Nr. 47. Lwów. — Niedziela dnia 26 lutego. Rok 1888.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej. L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 1. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy J. Ossolińskich (obok Zaułek Dianny). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: B. 2. Such. Nestora. Jutro: Aleksandra B. | Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 6 m. 51·0 Zachód „ 5 „ 34·0 | Długość dnia g. 10 m. 43·0 Przybyło dnia 3·0 min.

Przegląd polityczny.

Lord Salisbury oświadczył w izbie panów angielskiego parlamentu, że „byłby przeciwny zwołaniu konferencji dla bułgarskiej sprawy, gdyby nie istniała pewność, że nastąpi zupełne porozumienie mocarstw“. Nie wiemy, z jakiego powodu potrącił szef angielskiego rządu o sprawę bułgarską i jak to się stało, że powiedział o jakiejś konferencji; o tem wszystkiem wczorajszy telegram nic nie mówi. Gdyby frazes, podany wyżej w cudzysłowach, był odpowiedzią na zagadnienie któregoś z lordów: dla czego nie pomyślicie o zwołaniu konferencji? — to oczywiście znaczenie jego byłoby bardzo małe, byłby on prostą zdawkową monetą. Lecz jeśli ów frazes wyszedł z ust angielskiego premjera z jego nieprzymuszonej niczem woli, to trzeba byłoby wziąć go za wskazówkę kierunku, w jakim, sądząc z teraźniejszych rokowań dyplomatycznych, może pójść sprawa bułgarska. Byłaby to bardzo ciekawa wskazówka, bo te dzisiejsze rokowania dyplomatyczne, te raczej „pogadanki“ niż rokowania, są nadmiernie tajemnicze i to, co o nich wiadomo, jest prawie niczem. Niepodobna przecież przypuścić, żeby Rosja, po wszystkich doświadczeniach, które ją dostatecznie pouczyły, czego niezmiennie trzymają się mocarstwa i czego warci Bułgarzy, wystąpiła tylko z tem, czego dawniej, mianowicie w październiku 1886 roku żądała. Z drugiej strony, zagadkowe jest stanowisko niemieckiej dyplomacji. Ks. Bismark odgrywa rolę uczciwego maklera: bierze propozycje z rąk rosyjskich i na talerzu podaje je innym traktatowym mocarstwom — oto cała jego rola; pośrednik taki potrzebny jest niby dla tego, że Rosja z innemi mocarstwami jest w tak złych stosunkach, iż bezpośrednio komunikować się z niemi nie może; gdyby wprost otrzymała od nich odmowę, toby mocniej ją zabolało, niż odmowa, przefiltrowana przez uczciwego maklera. Ba, ale dotąd zawsze mówiono, że pierwszym wrogiem Rosji w Europie są Niemcy; skąd-że więc one naraz wyrosły na pośrednika? Do tego dodajmy, że wnet po przywiezieniu przez hr. Szuwałowa jakichś propozycyj, o których zaraz doniesiono, że kanclerza bardzo zadowolniły, wyjechał do Petersburga ulubieniec carskiego dworu, jedyny Prusak, którego w Rosji lubią, jenerał Werder. Na petersburskim dworcu przyjął go pułkownik flügel-adjutant Aleksandra III i w dworskiej karecie zawiózł go na mieszkanie do Zimowego pałacu, gdzie dlań przygotowano apartament, a w godzinę potem jenerał jadł już obiad w rodzinnem kółku cara. Chyba się tak nie przyjmuje zwykłego jenerała, który za urlopem przyjechał odwiedzić swoich znajomych.

Skojarzywszy to wszystko z tem, co powiedział lord Salisbury, wolno mniemać, że znamy tylko maluczką cząstkę propozycyj rosyjskich, awangardę ich; potem może się wysunie główna siła, a wreszcie się pokaże i arjergarda, będąca już ostatniem słowem Rosji. Ta arjergarda będzie zapewne taka, że zwołanie konferencji stanie się możliwe. Przy takiej taktyce zrozumiałe jest pośrednictwo ks. Bismarka: Rosja sama na nic się nie naraża, interes za nią prowadzi makler, na nim wszystko się skrupia, on sam zaś ma tę korzyść, że wszystkie lejce trzyma w rękach, wie doskonale, że za jego plecami nic się stać nie może, i interes będzie ciągnął tak długo, dopóki zechce i zamknie go albo cichą likwidacją, albo licytacją z młotka.

Następny frazes lorda Salisbury'ego podany w telegramie: „zgadzam się z ks. Bismarkiem, że wstyd byłby Europie, gdyby powstała wojna o taką małą sprawę jak bułgarska“ — jest już tylko frazesem. Zapewne, że o samą Bułgarją, o dwumiljonowy, mały kraik śmiesznością byłoby wojować. Ale, jeśli w powyższym frazesie zamiast wyrazów „o sprawę bułgarską“ wstawimy wyrazy „o sprawę wschodnią,“ to znaczy o panowanie nad cieśniną Dardanelską, a więc o panowanie nad trzema częściami świata, bo o posiadanie klucza do przewagi w Mniejszej Azji, w Egipcie, na całem Śródziemnem morzu i na całym Bałkańskim półwyspie, to już o to wszystko warto wojować. A że sprawa bułgarska jest to właściwie sprawa wschodnia, tego najlepiej dowodzi fakt, że od dwóch lat Rosja napiera się do Bułgarji, a jej tam nie puszczają. Gdyby sprawa bułgarska była tylko bułgarską, a nie wschodnią zarazem, to Rosja nie napierałaby się tak gwałtownie do księztwa, a Austrja, Włochy i Anglja nie zawierały porozumienia, wymierzonego przeciw Rosji. Więc ów drugi frazes lorda Salisbury'ego jest tylko zręcznem wyminięciem rzetelnej odpowiedzi, polegającem na podstawieniu wyrazów „sprawa bułgarska,“ zamiast wyrazów „sprawa wschodnia.“

Zurychski komisarz policji tajnej, p. Fischer, który odkrył tajne biuro niemieckich agentów prowokacyjnych w Szwajcarji i tym sposobem dopomógł deputowanym socjalistycznym do parlamentu niemieckiego, Beblowi i Singerowi, do zdemaskowania szpetnego nadużycia gościnności międzynarodowej, jest przedmiotem gorących owacyj ze strony ludu szwajcarskiego, co ogromnie irytuje berlińską prasę. A już zgoła strawić ona nie może świeżo ogłoszonego przez szwajcarski urzędowy dziennik *Bund* artykułu o „Szpiegostwie cudzoziemskiem w Szwajcarji.“ Dziennik ów, będący organem związkowego rządu helweckiej republiki, z oburzeniem stwierdza fakt, że „zaprzyjaźniony rząd niemiecki pozwolił sobie w taki sposób obryzgać błotem tarczę prawa politycznego przytułku (*Asilrecht'u*)“ — *Kreuz. Ztg.* woła gniewnie; „cóż to za wybredność! Tolerują Szwajcarzy gnój, ale tylko socjalistyczny! Gnój nadużycia policyjnego im się nie podoba i pozwalają sobie czynić nasz rząd odpowiedzialnym za to, że któryś tam policjant za wiele sobie pozwolił. Warto przecież powołać Szwajcarją do odpowiedzialności za pielęgnowanie gnoju socjalistycznego.“

Tego tylko brakowało, żeby Niemcy pokłóciły się jeszcze z Szwajcarją. Ale przecież tego nie zrobią, bo się skupiać muszą, nie zaś liczbę swych wrogów powiększać. Ale swoją drogą, *Asilrecht* wymaga reformy.

W kwestji, jakby zabezpieczyć posiadaczy papierów wartościowych przed stratami w razie wylosowania i niezgłoszenia do wykupu w przepisanym terminie, odbieramy od jednego z naszych czytelników kilka uwag, na które chcemy odpowiedzieć.

Szanowny korespondent zarzuca nam, że pisząc obszernie o tej sprawie w numerze wczorajszym, nie podaliśmy sposobu, który tak łatwo i prosto, jak jajo Kolumba, bez wszelkich trudności, rozwiązuje tę sprawę. Oto, niech instytucje emitujące papiery podlegające losowaniu przestają wypłacać kupony od tych listów lub akcyj, które już wylosowane zostały.

Otóż przedewszystkiem niechaj wybaczy Szanowny nasz korespondent, ale zasługi tego wynalazku nie możemy mu przyznać, bo już przed nim rozwinął go umiejętnie pewien wybitny wiedeński finansista, proponując właśnie jako jedyne a radykalne lekarstwo, aby instytucje, puszczające w obieg papiery takie, przestawały z terminem wykupu wylosowanych je oprocentowywać, więc aby nie przyjmowały jako nieważnych tych kuponów, które byłyby odcięte od nich po tym terminie.

Na pozór ów sposób może się wydać i racjonalnym i do celu wiodącym i w praktyce łatwo wykonalnym.

Przepuszczony jednako przez alembik dalszych badań, projekt ten wyłonił się jako opodatkowanie wszystkich pilnych i roztropnych posiadaczy papierów wartościowych, na korzyść gnuśnych lub mniej roztropnych.

Na pierwszy rzut oka wydaje się to zagadkowem. Kto zaś zna ogólnie używany sposób spieniężania kuponów, wie o tem również, że spienięża się je teraz we wszystkich kantorach bez wszelkich dla posiadacza papieru kosztów. Kantory czynią to nietylko wyłącznie z uprzejmości, ale po troszę z względów egotycznych, bo przez to przyciągają ku sobie klientelę i nieraz udaje się im osobie mieniającej kupony nastręczyć i przeprowadzić zakupno innych walorów za uzyskaną z tych kuponów gotówkę.

Zresztą dotąd wymiana ta kuponów nie obarczała te kantory żadną wyjątkową pracą, nie wymagała żadnej kontroli, ani nie mogła ich narazić na żadne szkody.

Wszystko to ustałoby z chwilą, kiedyby instytucje zapowiedziały, że od wylosowanych swoich papierów nie będą przyjmowały kuponów. Wówczas kantory, chcąc wygodzić swojej klienteli, musiałyby przy wymianie kuponów badać każdy szczegółowo kupon, aby się przekonać, czy nie należy do effektu już wylosowanego. Wypłaciwszy bowiem pieniądze za kupon pochodzący od effektu już wylosowanego, naraziłyby się na niepowetowaną stratę, bo często nie wiedzą nawet od kogo ten kupon dostały. Musiałyby przeto prowadzić szczegółową rewizję kuponów przedłożonych im do spieniężenia, a za tę rewizję, za połączony z nią trud i na premję możliwych pomyłek żądać pewnego choćby drobnego wynagrodzenia, które ciążyłoby zarówno na wszystkich posiadaczach papierów publicznych podlegających losowaniu.

Byłby to więc, jak już powiedzieliśmy u wstępu, podatek pobierany od przezornych i pilnych na pożytek gnuśnych i lekkomyślnych, byłaby to premja za niedbalstwo lub ciemnotę.

Wzgląd ten wystarczył do odrzucenia projektu wiedeńskiego finansisty, a uprawnił nas, że pisząc w tej sprawie pominęliśmy ów projekt milczeniem.

Niechajże to również służy szanownemu korespondentowi za odpowiedź na jego uprzejme pismo w sprawie, która w wysokim stopniu zajęła sfery finansowe i bezwątpienia niebawem doczeka się finalnego załatwienia. A bylibyśmy bardzo radzi i poniekąd nawet dumni z tego, gdyby inicjatywę do tego podała tak szanowana i poważana instytucja, jak nasze Towarzystwo Kredytowe Ziemskie.

Korespondencje.

Wiedeń 23 lutego.

(?) Dzisiaj obradowała po raz pierwszy komisja Izby dla ustawy gorzelnianej. Poseł Rutowski przedstawił zapatrywania znane z uchwał krajowej komisji gorzelnianej. A dzisiaj wieczór odbędzie się obrada wspólna krajowej komisji z członkami Koła, należącymi do komisji Izby, a to dla tego, że komisja krajowa została zawezwaną na jutro przez ministra Dunajewskiego na ankietę w sprawie kontyngentu.

Pod względem sytuacji zewnętrznej dominują dzisiaj dwa fakta. Artykuł w dzisiejszym *Gońcu Urzędowym* i coraz większa deprecjacja rubli i walorów rosyjskich.

Deprecjacja sama przez się okazuje, że giełdy stanowczo nie wierzą, żeby pokój dał się utrzymać, oraz przewidują bankructwo finansów państwowych Rosji. Wiadomo, że tę finansową wojnę rozpoczął i prowadzi ks. Bismark, żeby bądź co bądź Niemcy z niewoli rosyjskiej wyzwolić, mianowicie, żeby majątek setek tysięcy Niemców, właścicieli walorów rosyjskich, nie zależał od stanu finansów rosyjskich i żeby ta okoliczność nie oddziaływała na opinję publiczną Niemców w sprawach politycznych. Nadto wojna ta psuje kredyt rosyjski i udaremnia wszelkie zabiegi Rosji o nową pożyczkę. W sferach finansowo-politycznych krąży jednak jeszcze jedna wersja, mianowicie, że p. Wyszniegradzki sam się do tej paniki przyczynia, że złapał Kozak Tatarzyna, a Tatarzyn za łeb trzyma. Wyszniegradzki powiada podobno: finansowe bankructwo Rosji, jeżeli ma nastąpić, to nastąpi, tymczasem atoli przez spadek paniczny zadany zostanie gwałtowny cios Niemcom, zubożeją one o setki miljonów, a Rosja za bezcen walory swoje wykupi. Przemysł zaś rosyjski eksportowy, który na ruble sprzedaje, tylko na deprecjacji zyskuje, gdyż zagraniczni kupcy płacą rublami, które są nadzwyczaj tanie, więc kupują więcej i robią zapasy.

Drugi fakt, ów artykuł *Gońca Urzędowego*, nic nowego nie przynosi właściwie, tylko potwierdza znane stanowisko Rosji. Dodaje wprawdzie, iż ze stanowiska traktatowego wynika, że Rosja nie zamierza wcale a wcale uciec się do środka zbrojnej przemocy, jednakowoż jest to tylko frazes, nic więcej. Chcąc mocarstwa skłonić do pierwszego zbiorowego kroku, Rosja musi robić minę pokojową, lecz czyliż to faryzeuszowstwo zdoła kogo oszukać?

Obawy i wątpliwości *Pester Lloyda* wyraża w sposób jeszcze drastyczniejszy *Koeln. Ztg.*, udowadniając, że jest niemożliwem, żeby mocarstwa zgodziły się na żądania Rosji. — „Jądrem kwestji jest: kto ma Koburga wypędzić? Każde usiłowanie odpowiedzi na to pytanie wskazuje prawdopodobieństwo początku niezgody między mocarstwami, sporu, który ks. Bismark naznaczył w swojej mowie jako chwilę wielkiego rozstrzygnięcia, kiedy Rosja wskutek nagromadzenia wielkiej masy wojsk na swoich granicach południowo-zachodnich będzie w położeniu nadania pełnej wagi swojemu głosowi w europejskim areopagu.

„Nawet gdyby się uznawało, że teraźniejsze wystąpienie Rosji na grucie dyplomatycznych rokowań jest szczerem, musi się zarazem uznać, że sprawa bułgarska pędzi ku skale podwodnej, dla pokoju europejskiego niebezpiecznej“. Do tego głosu mogę dodać następne uwagi, pochodzące ze źródła bezpośrednio kompetentnego, które waszej szczególnej uwadze polecam:

Jest możliwem — skoro pisma rosyjskie zapowiadają na pewno rewolucje w Bułgarji — że Rosja na to liczy, iż ogłoszenie przez mocarstwa nielegalności księcia, przyśpieszy wybuch rewolucji i upadek dzisiejszego rządu w Bułgarji. Lecz jeżeli się to nie sprawdzi, co potem? Stoimy przed dawnym problemem, niepewność trwa. Wzmaga ona się przez to, że ogólne naprężenie przybrało taki charakter, który nie stoi wcale w właściwym stosunku do interesu, jaki wzbudza Bułgarja. Znajduje ta okoliczność wyjaśnienie tylko w tem, że wszyscy czują instynktowo, iż załatwienie sprawy bułgarskiej nie jest wcale końcowym celem dla polityki rosyjskiej wielkiego stylu. Kwestja ta ma dla niej tylko znaczenie środka, może jedynie na to obliczonego, żeby zwrócić uwagę powszechną na jeden punkt, który nie jest punktem głównym. Oto jest przyczyna, że mimo wkroczenia Rosji na tor dyplomatyczny, co powinnoby zaznaczać stadjum pomyślniejsze, przecież niepokój nie ustaje, ufność nie wraca.

Zapatrywania takie oddawna w *Przeglądzie* uzasadniam. Rokowania dyplomatyczne uważane są po prostu za podrywkę ze strony Rosji. Dyplomacja musi się tedy mieć na baczności nielada.

Berlin 19 lutego.

(:) Jak wiecie, w sejmie pruskim toczą się budżetowe rozprawy i o to z kolei na porządku dziennym stanął wczoraj etat komisji kolonizacyjnej. Po krótkiej dyskusji przyjęto go bez zmiany. Centrum ani słowa nie uroniło, z naszych posłów przemówili ks. Ostrowicz i p. Czarliński, a odpowiedzieli im krótko, byle zbyć: liberał Hagens, wolnokonserwatysta Wehr, konserwatyści rządowi i członkowie kolonizacyjnej komisji Kennemann i Tiedemann, wreszcie minister Lucius.

Ks. Ostrowicz dowiódł, że kolonizacja ma na celu nietylko zniemczenie, ale i zlutrzenie Poznańskiego, czemu nie zaprzeczył min. Lucius, bo rzekł, że w zasadzie rząd nie ma nic przeciw oddawaniu kolonij Niemcom-katolikom, lubo przyznać musi, że dotychczas oddawano tylko protestantom. P. Czarliński udowodnił, że kolonizacyjna akcja wpływa na ludność demoralizująco, bo z jednej strony włóczęgi i hultaje kosztem państwa otrzymują majątek, jak na chłopa, pokaźny; z drugiej zaś strony, korzystanie z ciężkiego położenia ziemian polskich i nakłanianie ich, by za srebrniki oddawali odziedziczoną po przodkach ziemię na cele wrogie narodowi, jest to kupczenie sumieniem obywatelskiem, jest najwstrętniejszą lichwą.

„A po cóż sprzedają?“ — ktoś krzyknął. Odpowiedź prosta: po to, że się utrzymać przy ziemi nie mogą bez ogromnych ofiar, do których tryb życia dzisiejszego i całe wychowanie bynajmniej nie urabia ludzi. Niejedni przecież Polacy sprzedają. Sprawozdanie komisji wylicza, że w ciągu ubiegłego roku ofiarowano na sprzedaż majątków polskich 102, majątków niemieckich 114, osad włościańskich polskich 73 i osad włościańskich niemieckich 48.

Kennemann zaproponował, by w przyszłości nabywać także ziemię od Niemców-katolików, bo ci łatwo się polszczą. Odparł na to min. Lucius, że na teraz trzeba się ograniczyć do wydziedziczenia Polaków, a „rząd jest formalnie zarzucony ofertami polskiemi“. — „W ogóle — dodał on — skonstatować muszę, że panowie Polacy coraz chętniej, z zaufaniem, wchodzą w prywatne układy z komisją kolonizacyjną“.

Jeden charakterystyczny moment zaznaczę. Ks. Ostrowicz rzekł: „Uczciwi ludzie nigdy pomocy swej nie udzielą do wykonania dzieła zdążającego do ucisku Polaków, do wydziedziczania ich z ojczystej ziemi i do zagłady nieszczęśliwego narodu“.

Na te słowa stronnicy rządowi poczęli krzyczeć: „Jaki ucisk? jaka zagłada? Przecież płacimy pieniądze!“

Więc skoro płacą pieniądze, to już wszystko dobrze. To giełdowa moralność i to zarazem policzek tym, którzy za mało mają w sobie hartu do wytrwania przy ziemi.

W parlamencie niemieckim ospale toczą się rozprawy nad etatami celnemi, podatkami stemplowemi, funduszem pensyjnym i t. d. Życie parlamentarne, interes dla spraw widocznie wygasa. Zniechęcenie jest dominującem piętnem rozpraw. „Niech już wszystko tak będzie, jak rząd chce!“ oto, co zdają się mówić deputowani całem zachowaniem się swojem. Nawet projekt antisocjalistyczny nie wywołał dyskusji. Prostem głosowaniem przez podniesienie rąk uchwalono w piątek przedłużyć jeszcze na dwa lata dawną ustawę. W ten sposób upadł projekt ekspatrjacji, którego zresztą rząd prawie nie bronił w komisji. Widoczne stąd, że wystąpił on z tak ogromnem żądaniem jedynie dla tego, żeby się utrzymał przy dawnej ustawie.

W sprawie konwersyj.

Poruszyć musimy sprawę obchodzącą ogół naszego obywatelstwa wiejskiego.

Z 70 przeszło miljonów 5procentowych pożyczek gal. Towarzystwa kredytowego ziemskiego skonwertowano do końca listopada 1886 zaledwie 14 miljonów. W grudniu 1886 rozpoczął Bismark bawić się w straszaka wojennego, chcąc w parlamencie uzyskać poparcie dla septennatu. Od tej chwili datuje się repryza papierów, popłoch w sferach finansowych, i tej okoliczności przypisać należy, iż konsorcjum, które podjęło się przeprowadzenia konwersji 5procentowych listów Towarzystwa kredytowego, zasystowało w styczniu 1887 układ zawarty z Towarzystwem kredytowem najpierw do sierpnia 1887, następnie chciało dalszego systowania i ostatecznie zerwało układ. — Towarzystwo kredytowe, przekonane iż konwersja podjętą będzie czy to przez konsorcjum, czy też przez Towarzystwo we własnym zakresie, wydawało zgłaszającym się promesy konwersyjne. — Strony zeznawały skrypta dłużne, intabulowały je, regulowały stan hipoteki, uzyskiwały ulgi od opłat skarbowych, a dziś — gdy o konwersji nawet marzyć nie można — cała ta kosztowna robota i znaczne wydatki są bez skutku, gdyż dla uniknięcia wymiaru należytości skarbowych trzeba coprędzej wykreślać pożyczki konwersyjne.

Rzecz z należytościami skarbowemi ma się następująco:

Kto wykazał, iż zaciąga niżej oprocentowaną pożyczkę, temu władza skarbowa przyznawała ulgi konwersyjne, to jest oznajmiała, że uwalnia skrypt dłużny od należytości stemplowej i intabulacyjnej, jednak pod warunkiem, że proszący o te ulgi wykaże do dni 30 lub 60, iż skonwertował pożyczkę na swych dobrach i że wykreślił dawną.

Otóż nie mogąc faktycznie przeprowadzić konwersji, a tem samem wykazać wykreślenia dawnej, prosiło się władzę skarbową o zwłokę, a że to proszenie trwa już więcej jak rok, więc władze skarbowe odmawiają dalszej zwłoce i ziemianin ma przed sobą dwie ewentualności: albo zapłacić należytość stemplową wedle skali drugiej i intabulacyjną wynoszącą pół pct. od sumy i 25

Ks. Bismark w domu.

(Dokończenie.)

„Zniosłem spokojnie wszystko co na mój rachunek wymyślono, nazywając mnie odtłuszczaczem, odciągaczem wody, hartownikiem muszkułów sercowych, doktorem od dyety mlecznej, a zadowolniłem się szczęściem wyleczenia Pana od pedogry a księcia od ogólnych niedomagań w odżywianiu się i oznak innych dolegliwości. Przypisywano mi cały system, metodę oddzielną kuracyjną, a wkońcu wmawiano jeszcze że jestem specjalistą od osób tłustych.

„Wiedziałem ile nieskuteczne są nieraz lekarstwa, z pomiędzy których zmuszony byłem wedle potrzeby wybierać. Nigdy jednak nie wahałem się przejść, (z niejakiemi wprawdzie skróceniami) długiej i uciążliwej drogi, na której moi klienci według wszelkiego prawdopodobieństwa nabawili się byli chorób.

„W ten to sposób, z prawdziwą radością, wstrzymywałem radykalnie i nawet wytępiałem serję zaburzeń żołądkowych wraz z groźnemi symptomatami, jakoteż różne rodzaje anemji, błędy organiczne serca, chudość, rozszerzenie żołądka, astmę, hemoroidy, hypertrofję wątroby, zwątlenie kiszek, konstypację i t. d. Przyszedłem do tego, że zwalczałem ze skutkiem i usuwałem otyłość, która, jak się przekonać można, powstaje w różnorodnych warunkach i sposobach życia i sama z siebie potem ginie. Konsumując piwo, chleb, cukier i tłuszcz, jedząc zanadto lub umiarkowanie, można tak dobrze utyć, jak schudnąć, mieć albo też nie mieć hemoroidy i rozszerzenia żołądka, nabrzmienia wątroby i choroby serca. Pytanie zawsze: kiedy i jak?

„Jak tylko kwestje te będą mi całkiem jasne i skoro będę miał czas, odwołam się do druku i obalę iluzje tych osób, które się spodziewają szablonu, ścisłych metod kuracyjnych i nie widzą rzeczy jasnych jak słońce, gdyż szukają subtelności pod firmą t. z. nauki. Ale plotki rozsiewane, czy to umyślnie, czy mimowoli, o mojej osobie i metodzie, wcale nie są zdolne przyspieszyć wzmiankowanej publikacji.

„Oby Pan mógł, jak i życzliwi czytelnicy tych kartek, wyciągnąć wnioski na podstawie poglądów, o które zawsze opierałem poważną i o ile możności sumienną kurację moich chorych — to mi wystarczy. Ale będę szczęśliwym i zadowolnionym, jeśli Pan sam, którego cenię i szanuję nadzwyczaj, raczy przyjąć tę dedykację, jako nikły dowód mojej wdzięczności“.

Berlin w marcu 1886.

. . . .

Jakiż jest stan majątkowy ks. Bismarka? Jest to kwestja, która wielu ludzi zajmowała po 1 kwietnia 1885, w którym to dniu kanclerz cesarstwa objął w posiadanie schedę pradziadów swoich: Schoenhausen.

Właściciel dóbr Warcina, Friedrichsruhe i Schoenhausen, ks. Bismark, uznał za stosowne wpłynąć tedy na opinję osobliwym, inspirowanym artykułem, a to na to, aby zamknąć zazdrośnikom usta. Artykuł ten brzmi jak następuje:

„W ostatnich czasach dzienniki ogłosiły wiadomości, odnoszące się do majątku księcia kanclerza; wiadomości te, jeśli się je czyta z uwagą, zdradzają pewną tendencję niewidoczną od pierwszego razu. Tendencja ta w rzeczywistości identyczną jest z tą, jaką pewne utwory prasy angielskiej zdradzają, kiedy robią propagandę dla demokracji przyszłości, za pomocą szczegółowych sprawozdań z dochodów i własności ziemskiej, należącej do arystokracji; tym sposobem „misera plebs contribuens“ może w całej pełni zmierzyć niedolę położenia swego.

„Wiadomości, o których mowa, ten sam noszą charakter i nie mają prawdopodobnie innego celu, jak denuncjować ks. Bismarka przed zawiścią i pożądliwością tych, których los mniej hojnie obdarzył.

„Sam fakt, że kanclerz jest uwydatniony, jako wielki ziemski właściciel, zdradza pochodzenie demagogiczne artykułów, jak gdyby nie było wcale właścicieli ziemskich w Niemczech, nietylko bogatszych od księcia Bismarka, ale mających nierównie rozleglejsze od niego, posiadłości; czyż jednak ci ostatni byli kiedy przedmiotem publicznej denuncjacji?

„Skoro jednak majątek kanclerza przedstawionym został jako przykład, zatem jest dowód, że autor artykułu, oprócz nienawiści do księcia, czuje do niego także polityczną niechęć.

„Zresztą podane cyfry są po większej części fałszywe.

„Położenie majątkowe księcia Bismarka było kilkakrotnie, przy sposobności oszacowania jego dochodów przez fiskus, rozpoznawanem.

„Na zasadzie tegoż szacunku możemy zapewnić, że dane, przedstawiające dobra kanclerskie, jako wolne od ciężarów hypotecznych, są zupełnie niedokładne. Owszem, na dobrach księcia ciążą hypoteki wymagające opłaty rocznego procentu w kwocie 120,000 marek.

„Wchodząc jeszcze w dalsze szczegóły tychże artykułów, zauważyć należy, że dominium Friedrichsruhe nie powstało jedynie z daru, zrobionego przez państwo; że Friedrichsruhe i Neumühle, wchodzące w Sachsenwald i tworzące kompleks majątków, znanych pod przytoczoną tu nazwą, nabyte zostały przez kanclerza, lat temu kilka, za kwotę 240,000 marek.

„W chwili darowania Sachsenwaldu, dochód z tego lasu, według aktu donacyjnego, obliczony był na 34,000 talarów. Podczas epoki po wojnie francuskiej, w czasie której handel drzewem wzmógł się nadzwyczajnie, dochód brutto mógł wynosić wyjątkowo 80,000 talarów, ale ludzie kompetentni wiedzą bardzo dobrze, że dochody w rolnictwie i leśnictwie podlegają ciągłym zmianom, to też dochody z lat ostatnich o wiele nie dosięgły wskazanej kwoty 80,000 talarów.

„Co zaś dotyczy nowo nabytego majątku Schoenhausen, są tacy, co utrzymują, że dochód roczny wynosi 16,000 talarów. Gdyby autor artykułu, o którym mówimy, ofiarował kanclerzowi dzierżawę na wskazaną kwotę, niewątpliwie kanclerz zgodziłby się na umowę.

„Komuż nie jest wiadomem, że na dawny majątek Schoenhausen, którego obszar mniejszym jest od nowego majątku tylko o 100 akrów, poszukiwano nadaremnie, przed kilku laty, dzierżawcy za cenę 8000 talarów?

„Tak jak wszyscy właściciele ziemscy, kanclerz obowiązanym jest regularnie opłacać procent od sum zahypotekowanych, chociaż dochód z jego majątków zmniejsza się z rokiem każdym.

„Z powodu nabycia Schoenhausen, powiedzmy to mimochodem, liczba prośb o wsparcie, które odebrał kanclerz, była tak znaczną, że nie było możności ich zaspokojenia.“

Pominąwszy te zapewnienia oficjalne, dotyczące sytuacji majątkowej księcia Bismarka, wątpić nie można, że ten, który jest radością i chwałą Niemiec, nietylko dobrze stoi majątkowo, ale jest, co się nazywa, bogatym człowiekiem.

Że jednak skąpstwo nie dozwala mu na niejeden wydatek, więc ubodzy w jego majętnościach nie widzą wcale tych bogactw.

Cała rodzina Bismarków, zacząwszy od księżnej aż do hrabiny Rantzau, która w Berlinie sama chodzi codzień na targ, choruje na skąpstwo.

Hrabia Herbert Bismark jeden stanowi wyjątek; przynajmniej nie krążą o nim takie pogłoski, jakie sobie o hr. Wilhelmie niejednokrotnie ogół powtarza.

pct. dodatku, albo też ekstabulować pożyczkę i ponieść znaczną stratę z tego powodu.

Jestto kwestja bardzo doniosła, bo takich zupełnie gotowych do konwersji pożyczek jest przeszło 10 miljonów. W jednej z pierwszorzędnych kancelaryj adwokackich we Lwowie jest ich na przeszło pół miljona. — Otóż kancelarja ta wniosła do Towarzystwa kredytowego podanie, aby Towarzystwo udało się do ministerstwa skarbu o udzielenie zwłoki tym wszystkim, którzy już zaintabulowali pożyczki konwersyjne.

Podanie to wniesione zostało dzisiaj do Towarzystwa kredytowego, a opiewa ono tak:

Wysoka Dyrekcjo!

Częścią w pierwszym okresie konwersyjnym, częścią zaś później uzyskałem dla wyszczególnionych tu niżej klientów moich pożyczki konwersyjne i dodatkowe w 4½% listach zastawnych, które dotąd mimo tego, iż co do wszystkich prawie wykazałem dopełnienie warunków jeszcze w sierpniu 1887, zrealizowane być nie mogły, a to z powodu zawieszenia akcji konwersyjnej.

W ciągłem wyczekiwaniu podjęcia na nowo tej akcji ze strony W. Dyrekcji dokładałem wszelkich starań, ażeby u Władz skarbowych uzyskiwać prolongaty terminów ustanowionych do wykazania uskutecznienia konwersji i wykreślenia 5%-wych pożyczek, a to bacząc na interes mocodawców moich, jak niemniej na znaczne koszta i w wielu wypadkach bardzo żmudną pracę, połączoną ze znacznemi ofiarami pieniężnemi, celem uregulowania hypoteki przez zdobywanie od wierzycieli ustępstw pierwszeństwa hypotecznego na rzecz odnośnych pożyczek.

Po więcej jak całorocznem wyczekiwaniu na konwersję i po całorocznej, że tak rzeknę, walce z Władzami skarbowemi doszedłem do smutnego rezultatu, iż ostatecznie zmuszony będę wykreślać dotyczące pożyczki, chcąc uchronić klientów moich od wymiaru należytości stemplowych i intabulacyjnych od odnośnych skryptów.

Ponieważ w podobnej jak ja sytuacji znajdować się musi i więcej kolegów zawodu, którzy dla klientów swoich uzyskali pożyczki konwersyjne i z tych samych przyczyn co i ja zrealizować je nie mogli — a ogół tych przygotowanych do konwersji pożyczek, przedstawia poważną cyfrę kilku miljonów; ponieważ położenie niniejsze będące wypływem niepewnej sytuacji politycznej, która uniemożliwia wszelkie operacje finansowe — jest ogólne w całej monarchji — przeto mniemam — że najwyższa Władza skarbowa oceniając te wyjątkowe okoliczności powinna upoważnić krajową Dyrekcję skarbu do udzielenia zwłok w sprawach konwersyjnych na dłuższe termina.

Wychodząc z przekonania, iż w sprawie niniejszej tylko Wysoka Dyrekcja ze skutkiem inicjatywę wziąć by mogła, przemawiając w interesie ogółu obywatelstwa — ośmielam się udać do W. Dyrekcji z prośbą o wniesienie memorjału do W. Ministerstwa skarbu, by takowe zezwoliło na udzielenie bez przeszkód delacji w sprawach konwersyjnych jak na teraz przynajmniej do końca lipca 1888, do którego to czasu przecież liczyć można, iż sytuacja polityczna wyraźniejszą przybierze postać, — a tem samem i stosunki finansowe stalszemi i pewniejszemi się staną.

Dla usprawiedliwienia kompetencji mojej do podnoszenia w tej sprawie głosu — przytaczam, iż przygotowałem już zupełnie następujące pożyczki do konwersji: (Tu następuje wykaz tych pożyczek i w końcu podpis.)

Sądzimy, że Dyrekcja Tow. Kred. Ziemskiego weźmie się gorąco do tej sprawy i działając w interesie swoim i swoich członków, a więc całego ziemiaństwa, wniesie odpowiednie podanie do Ministerjum Skarbu i uzyska od niego żądaną prolongatę.

I. Odczyt „O masonji w Polsce."

Nie porywamy się na streszczenie wczorajszego wykładu ks. Stanisława Załęskiego o masonach i masoństwie, bo odczytu tak treścią bogatego streścić niepodobna. Chyba tylko program prelekcji podać możemy dla wzbudzenia żalu w tych, którzy na nią nie przybyli i dla zachęcenia ich do pośpieszenia na dzisiejszy wykład.

Opierając się wyłącznie na źródłach masońskich, prelegent dał szkic historyczny tego związku, organizacją jego i cel tajny, niewszystkim nawet masonom znany, a niezmiernie szkodliwy dla społeczeństw zbudowanych na etyce chrześciańskiej.

Kiedy powstali masoni, tego nawet oni sami nie wiedzą. Są tylko domniemania. I tak jedni wywodzą swój początek prosto od Adama i Ewy. Inni sądzą, że ojcami związku, może nieświadomymi, byli starożytni mędrcy Wschodu. Ale najprawdopodniejsze domniemanie — zawsze przecież tylko domniemanie — jest, że zmowa czeladników mularskich, kształconych i używanych do robót przez zakon Benedyktynów w Bawarji, dała w wieku XIV początek związkowi. Czeladnicy nie chcieli dependować od mnichów, zajmujących się budownictwem, a obznajomieni ze sztuką budowania, utworzyli własne stowarzyszenie „Budowniczych", a że byli rzetelni i umiejętni, bo wyszli z dobrej klasztornej szkoły, więc rychło zasłynęli i utworzyli kilka towarzystw „Budowniczych", a te miały swoje przepisy, statuta, stopnie i obrzędy przy przechodzeniu ze stopni do stopni — jak we wszystkich cechach. Sława „Budowniczych" bawarskich doszła aż do Anglji, dokąd udało się kilka towarzystw.

Tam one spotkały się z tajemnemi związkami, jakie tworzył rozwiązany przez Papieża zakon Templarjuszów, złączyły się z owemi związkami i tu się zaczyna antichrześcjańska i antispołeczna działalność „Budowniczych", zawsze jednak przeważa działalność praktyczno rzemieślnicza: wznoszenie różnych gmachów. Ale w skutek rewolucji w tej korporacji murarskiej, w skutek walki zwolenników renesansu ze zwolennikami gotyku, związek „Budowniczych" zaczął upadać. Część członków oderwała się od stowarzyszenia, zmięszała się ze szkołą gnostyków, któktórzy nauczali, że wprawdzie Bóg, jako wielki duch, istnieje, ale sam dla siebie, t. j. taki, który się do niczego nie mięsza, nie jest więc źródłem prawd odwiecznych, ani etycznych praw. Skoro ten Bóg niczem nie jest dla człowieka, przeto człowiek jest sam sobie panem, jest dla siebie Bogiem. Związek „Budowniczych", który praktycznie wyrobił w sobie doskonałą hierarchję, a już był zarażony sekcjarstwem przez stosunki z dawnymi Templarjuszami, zlawszy się z gnostykami utworzył znakomicie zorganizowaną sektę społeczno-antireligijną wolnych mularzy (frank-masonów). Pierwotny cel stowarzyszenia: wznoszenie domów, powoli zniknął zupełnie; stanął cel inny: budowanie antichrześciańskiego społeczeństwa, w którem człowiek byłby bóstwem, a jego rozum, jego wola — jedynymi kierownikami jego. — Zatem tajny cel masonów: odchrześcianienie społeczeństw, — powrót do wyrafinownnego pogaństwa, obalenie Kościoła, odebranie rodzinie piętna religijnego, uczynienie szkół bezwyznaniowemi i t. d. Dlatego masoni się chwalą, że ich dziełem jest wielka rewolucja, która ogłosiła „prawa człowieka" a obaliła Boga; że ich dziełem zjednoczenie Włoch, przyczem Papieżowi odebrano jego państwo; że ich dziełem zjednoczenie Niemiec i t. d.

A wszystko to nie są przechwałki masonów. Są oni straszną potęgą. Dziś na kuli ziemskiej jest 17 tysięcy lóż i 1,060.000 członków, do których się liczą monarchowie, magnaci, dygnitarze państwowi, obywatele, kupcy i t. d. Następca niemieckiego tronu jest wielkim mistrzem Wielkiej Loży niemieckiego Orientu. Za prezydentury Mac-Mahona we Francji trzy czwarte członków parlamentu należało do masonów; dziś oczywiście jest jeszcze więcej, a to samo, czy prawie to samo, jest we Włoszech, w Niemczech, w Belgji. Łatwo tedy zrozumieć ich potęgę i pojąć dla czego na takie antichrześcjańskie bezdroża wchodzą te państwa.

Lecz dlaczego chrześcjańskie społeczeństwa tak się poddały temu związkowi? Bo jest nader zręcznie zorganizowany. Jego „tajemnica", ów cel pogański odchrześcjanienia społeczeństw, jest znany tylko masonom wysokich stopni, a tych stopni jest dużo, np. ryt szkocki ma aż 33. Pierwsze trzy stopnie od dołu zowią się „symbolicznemi"; w nich najwięcej członków, którzy tworzą żołnierzy masońskiej armji; im się mówi tylko: „bądź szlachetny, pomagaj bratu masonowi, gdziekolwiekbyś go spotkał, dąż do światła, kształcić swój umysł". Oficerami armji masońskiej są członkowie środkowych stopni i ci już coś wiedzą z „tajemnicy", ale cała ona znana jest tylko jenerałom, wielkim mistrzom i komandorom lóż. Ślepe posłuszeństwo rozkazom „warsztatu loży" czyli komitetowi, złożonemu z wielkiego mistrza, kaznodziei, jałmużnika i z kilku innych dygnitarzy — jest pierwszym obowiązkiem masona i to właśnie daje im taką potęgę, a dodać trzeba, że na ich usługach stoi prawie cała prasa.

W Polsce masoństwo powstało za czasów saskich, zakwitło za Stanisława Augusta, który sam był kawalerem masońskiej loży, a zakwitło pod wpływem i francuskim, i rosyjskim, bo wówczas w Rosji masoństwo jawnie się rozwijało. Kilka lóż polskich (3 — żytomierska, kamieniecka i kijowska) nawet dependowało od wielkiej loży petersburskiej. Carowa Katarzyna była długo protektorką masoństwa.

Rozkazem Aleksandra 1 w r. 1822 wygnano masoństwo z Polski. W ostatniem dziesięcioleciu swego istnienia rozwinęło ono w sobie silny prąd narodowy i tem się tłómaczy, że najlepsi, najznakomitsi Polacy byli masonami.

Trudno osądzić jaki był ich wpływ na życie narodowe, ale etyczny wpływ był okropny, bo dążąc do odchrześcjanienia społeczeństwa, wielcy naczelnicy masonów zalecali wolność obyczajów, kazali dworować ze wstydliwości niewieściej, protegowali rozwiązłość, a trzeba wiedzieć, że były także loże damskie, niższych stopni.

To wszystko tłómaczy ów libertynizm religijny i ową rozwiązłość obyczajów, które widzimy w epoce rozbiorów i wnet po rozbiorach.

Oto — nadzwyczaj pobieżna treść odczytu. O mnóstwie ciekawych szczegółów wcaleśmy nie wspomnieli. Zachęcamy do wysłuchania dzisiejszego odczytu, który się zacznie w sali ratuszowej o godz. 5 ej popołudniu, a będzie stanowił odrębną całość o rytuałach, ceremonjach, przysięgach i wszelakich praktykach masońskich. Prelegent będzie wykład swój ilustrować oryginalnymi przyborami masonów: szarfami, fartuszkami, kielniami etc.

Kto wysłucha uważnie tych dwóch prelekcyj, ten zrozumie wiele dzisiejszych objawów społecznych i pocznie na nie inaczej się zapatrywać — ten zrozumie, że pod osłoną haseł popularnych i pochlebiających próżności ludzkiej, kryje się zabójcza trucizna.

Na wczorajszej prelekcji ks. St. Załęskiego zgromadziła się w sali ratuszowej liczna a wyborowa publiczność; galerje były również zapełnione, przeważnie płcią piękną. W pierwszych rzędach foteli zauważyliśmy dwóch dostojników Kościoła w fioletach: ks. arcybiskupa Morawskiego, i ks. biskupa Puzynę, JE. Namiestnika Zaleskiego, panią hr. Alfredową Potocką, panią marszałkową Tarnowską z córką, panny Zaleskie, i wiele innych osób z lwowskiego świata.

Mały Fejleton.

Tak zwana inteligentna żona.

Będąc wychowańcem nowszych czasów, które prawiły tyle o nauce i wyższem wykształceniu, o emancypacji kobiet i posłannictwie niewiasty, jako towarzyszce i współpracowniczce męża, odwracałem się oczywiście z pogardą od każdej panienki, uchodzącej za „pospolitą gąskę".

Jeżeli się kiedykolwiek ożenię — obiecywałem sobie — to tylko z dziewczyną inteligentną, z osobą, którąby zajmował świat myśli, któraby mnie „rozumiała."

Bo czyż może być coś straszniejszego, jak być przykutym na całe życie do istoty, zamkniętej w ciasnych granicach ogniska rodzinnego, nurzającej się z rozkoszą w drobiazgach szarej, jednostajnej powszedniości?

Nie, nie wytrzymałbym z taką „gąską". Moja żona musi być kobietą „inteligentną", musi ogarniać myślą swoją szerokie koła spraw krajowych i ogólno ludzkich.

Niech sobie inni wielbią dobroć, uległość i zmysł praktyczny białogłów, ja przenoszę ponad te wszystkie zdawkowe przymioty jasną głowę i gruntowne wykształcenie. Sam przecież kończyłem gimnazjum klasyczne i wydział filozoficzny i mam wytrwać do śmierci przy książce, gdyż wybrałem sobie zawód profesorski. Więc wystawiam sobie, jakby mi było, gdybym, wracając ze szkoły do domu, musiał wysłuchać skarg jejmości o stłuczonych garnkach, o nieposłuszeństwie służby i t. p. śmieszności.

Stary mój ojciec, gdy marzyłem w jego obecności na jawie o tej mojej przyszłej wybranej, wypuszczał z ust większy kłąb dymu, niż zwykle, uśmiechał się i mówił:

— Głupiec z wasana.

— A to dlaczego? — pytałem obrażony.

— Bo najlepszą żoną bywa ta kobieta, która kocha swojego męża i dzieci, pilnuje domu, trzyma mocno w garści grosz, aby się nie rozleciał, a nie mięsza się do rzeczy nieswoich.

— Więc ojciec chciałby — wołałem — abym stanął z głupią na kobiercu ślubnym?

— Wcale tego nie powiedziałem — odpowiedział tatuś — owszem, nie zgodziłbym się nigdy na to, abyś miał pojąć za żonę dziewczynę przewrotną, kapryśną lub niemądrą, ale między rozumem a tą twoją inteligencją zachodzi znaczna różnica. Drwij sobie z tej sztucznej mądrości niewieściej! Albo to one chodzą przez lat dwadzieścia do szkoły, jak my, albo to patrzą na życie i uczą się iść przebojem przez świat? W małeńkości naginają je matki do obłudy, kształcą w kłamliwej grzeczności, sposobią do bierności. Ta cała ich wiedza, to pochwytane gdzieś strzępy, najczęściej z utworów beletrystycznych i z gazet, to pianka mydlana, na którą wystarcza dobrze dmuchnąć, aby się ulotniła.

Ma się rozumieć, że nie dawałem wiary słowom ojca. Cóż tam bowiem taki stary wstecznik, taki średniowieczny zacofaniec może wiedzieć o prądach i potrzebach dzisiejszych. Wszakżeż szydził on nietylko z mądrych niewiast, ale lekceważył naukę nowoczesną w ogóle, nazywając ją pogardliwie kupą faktów, materjałem do przyszłej wiedzy. Idjotyczne spekulacje metafizyków niemieckich nie wywietrzały jeszcze z jego głowy. Jakże takiemu niepoprawnemu idealiście sądzić o rzeczach, o których nie mógł mieć wyobrażenia.

— Wiem, że mnie nie posłuchasz — mówił tatuś — bo jajo bywa zawsze mędrsze od kury, ale gdy doczekasz się syna w twoim wieku, będziesz mu dawał takie same rady, jak ja oto tobie w tej chwili.

— Nigdy, przenigdy!

— Chciałbym się z tobą założyć...

— Przyjmuję zakład!

— Nie przyjmuj, Bolku, bo musiałbyś go chyba załatwić na drugim świecie.

— Dlaczego?

— Ludzie nie żyją stu lat.

Zamilkłem. Nie pomyślałem o tem, że mój tatuś jest śmiertelny, jak wszystko, co żyje. Zrobiło mi się miękko w okolicach serca.

— Ojczulek będzie żył dłużej, niż sto lat.

— Dajże pokój! Dobre z ciebie chłopczysko, ale prawa natury nie uwzględniają afektów synowskich.

Zaprawdę, nie uwzględniają. Porwały mi, okrutne, ojca wcześniej, niż się mogłem spodziewać. W rok po tej rozmowie spoczywał już mój zacny rodzic na Powązkach, a łzy moje spływały na jego mogiłę.

I jeszcze rok minął, — łzy moje wyschnęły, bo człowiek przywyka do wszystkiego.

Uzyskawszy posadę przy jednem z gimnazjów, zacząłem myśleć o wprowadzeniu do skromnego gniazdka mojego miłej i drogiej połowicy. Oglądałem się oczywiście za „inteligentną" i znalazłem ją rychło.

Proszę sobie wystawić niebieskooką, jasnowłosą blondynkę, słusznego wzrostu, bawiącą w salonie liczne towarzystwo. Czy lekarz lub filolog, czy przyrodnik albo chemik, inżynier nawet i rolnik — każdy mógł porozmawiać z przyjemnością z „inteligentną panną", dla której żadne pole nie było obce. Znała wszystko potroszę, fruwając, niby motylek z przedmiotu na przedmiot.

Ta „inteligentna panna", to moja Maryla, moja żoneczka, przepraszam, towarzyszka i współpracowniczka, która mnie „rozumie."

Zakochałem się w niej od razu na zabój, a ponieważ nie posiadała monety, a ja pobierałem dość znaczną pensję, więc porozumieliśmy się bardzo szybko.

Miesiące miodowe minęły, jak każde miesiące miodowe: całowało się, ściskało, szczebiotało, bawiło się sobą, choć nie było czego, śmiało się z lada głupstwa. Dwoje dzieci, udających męża i żonę, nie mogłoby być większymi od nas pustakami.

Wracam do domu i nie zastaję gotowego obiadu. Ani pytam, dlaczego się tak stało.

Kucharka spóźniła się, czy coś podobnego.

Potrzebuję wyjść z wizytami, a nie ma świeżej bielizny. Mało mnie to obchodzi.

Na ulicach znajduje się dużo sklepów; można kupić co potrzeba, w każdej chwili.

Pieniądze, które dałem na utrzymanie domu na cały miesiąc, wyszły po dwóch tygodniach. Któżby się o takie drobiazgi troszczył?

Jestem młody, mogę jeszcze dużo zarobić, więc choćby wypadło zaciągnąć jaki dług, oddam go, odrobię.

Taka to była moja filozofja praktyczna podczas miesięcy miodowych.

Ale na świecie przemija wszystko, jako ten kwiat, który zachwyca na wiosnę wonią swoją, latem wabi barwami, a jesienią wala się w błocie razem z opadłym liściem. Wiedział już o tem król Salomon, powtarzają za nim to samo Ben Akiby i nie Ben Akiby, mądrzy i głupi, utalentowani i przeciętni, słowem, wszyscy doświadczeni.

Więc i moje miesiące miodowe straciły pierwotną słodycz swoją, a zaczęło się życie pospolite, szare, jak polski październik i listopad, drażniący bezustannie zimnym, do kości przenikającym kapuśniaczkiem — życie małe, składające się z drobiazgów i polegające głównie na nich.

Codziennie zrana zrywałem się z łóżka i biegłem do szkoły, aby odrobić zaciąg z niesfornymi smarkaczami, którym się zdaje, że dokonali bohaterstwa, gdy obrazili profesora. Codziennie wracałem o tej samej godzinie do domu, zimą zmarznięty, latem spotniały, a bardzo często zły, struty doznanemi przykrościami.

Szczególna rzecz, jak się upodobania i gusta zmieniają z latami, jak wszystko, o czem się w młodości marzyło, traci później urok i znaczenie. Ja np., którego czarowała „inteligencja" niewieścia, dopóki byłem kawalerem, przestałem smakować w dysputach mądrych, gdy mnie przywaliły ciężary zarobkowania. Zmachawszy się w szkole sześciogodzinnym wykładem, nasłuchawszy się różnych bredni żaczków, dochodziłem do takiego stopnia umysłowego zmęczenia, że mnie każde „mądre" słowo po za urzędowaniem mojem drażniło, bolało nawet.

Mówcie do mnie o wszystkiem, o stłuczonych garnkach choćby, o miotle, która się zdarła, o wszelakich drobiazgach, tylko dajcie mi pokój z t. zw. inteligentnemi rozmowami.

A żonka moja miała istną pasję do rozbierania „kwestyj chwili." O, te „kwestje!"

Mnożyły się kłopoty, rosły wydatki. Każde nowo przybywające dzieciątko przysparzało mi kilka godzin dziennej pracy. Trzeba było dawać lekcje, zarabiać, biegać za pieniędzmi po mieście, aby starczyło na wszystko.

Moja żona nie karmiła oczywiście dzieci swoich, nie chowała. Czyniły to mamki, niańki, sługi inne. Taki to już dziś obyczaj. Mnie moja matuś sama wykarmiła i wyniańczyła, a była mimo to zdrowa i czerstwa do śmierci.

Moja żona miała co innego roboty. Może wam się zdaje, że „ogarniała myślą swoją szerokie koła spraw krajowych i ogólno-ludzkich", że „biegła śladem postępu, rozwoju nauki", jak pragnąłem w niemądrych snach młodzieńczych? Gdzież tam! Sypiała poprostu do południa, następnie ubierała się, wychodziła na miasto, wizytowała znajome i przyjaciółki i wracała na obiad zziajana. Wieczorami czytywała gazetki przy herbacie, czasami jaką ciekawą, przez pisma rozreklamowaną powieść, aby miała o czem mówić przy gościach.

Bo do ożywiania rozmów salonowych ograniczyła się zaraz po ślubie jej „inteligencja". Gdy siadła na fotelu z papierosem w buzi i zaczęła rozprawiać, to zupełnie tak samo, jak wtedy, kiedy była panną. Filozofja, historja, chemja, literatura, sztuka — groch z kapustą, odgrzewany bez końca bigos.

Wówczas dawałem nura do swojego gabinetu i albo bawiłem się z dziećmi, albo grałem z gośćmi w karty. Wolałem to, jak podziwianie mądrości mojej pani.

Albowiem ta mądrość stała się strasznie płytką i powierzchowną, gdy spojrzałem na nią okiem krytycznem.

Jaka inteligencja — mówili obcy — jak się wszystkiem interesuje — a ja, niewdzięczny, uśmiechałem się szydersko.

Pamiętam, wracam raz — było już po miesiącach miodowych — do domu i przynoszę jakąś nową książkę. Moja pani chwyta ją, przerzuca kilka wstępnych kart, zagląda do środka, a wieczorem rozprawia o niej, jak gdyby się jej na pamięć nauczyła.

Przywykły od dziecka do porządnej pracy umysłowej, nie mogłem zrozumieć takiej odwagi. Przekonałem się niebawem, że było tak ze wszystkiem.

Moja żoneczka nie umiała nic gruntownie, choć uchodziła ciągle za bardzo inteligentną osobę. Nie miała wyobrażenia o datach historycznych, o pozytywnych danych wiedzy, o logicznem myśleniu.

Gdyby tak ktoś uważny spisał jej błyskotliwe frazesy, których zaokrągleniem lubowała się w salonie, byłby się dowiedział, że nie trzymały się kupy, że były tylko czczą i pustą gadaniną bez treści. A jednak bawiła rozmową swoją liczne towarzystwo, oprócz — mnie jednego.

Mnie zbrzydło to jej pływanie po morzu wiedzy bardzo rychło. Z początku słuchałem cierpliwie, wsłuchawszy się jednak dobrze, uchem małżonka, w ten szum ładnych słówek i niby mądrych zdań, myślałem później zwykle zupełnie o czem innem, n. p. o tem, czy Józio ma całe buciki, a Helenka ciepłą spódniczkę, czy kucharka umie tę lub ową potrawę uczciwie przyrządzić, a młodsza czy nie zapomniała wyczyścić sreber.

Bo o takich „drobnostkach" nie myślała oczywiście moja „inteligentna" żona. Miała zawsze tyle do opowiadania, tyle „kwestyj palących" do omówienia!

Zrazu nie chciałem się mięszać do spraw domowych, mając aż nadto swojego zajęcia. Lecz kiedy mi raz podano obiad przypalony, a drugi raz spóźniono się, choć musiałem śpieszyć na lekcje; kiedy apartament mój, zamiast wypełniać się, stawał się podobniejszym do mieszkania hotelowego, a służba kradła mnie nielitościwie, wówczas musiałem wziąć na siebie i zarząd mojej chudoby, choć mi to wcale przyjemności nie sprawiało.

Moja pani dąsała się z początku, mówiąc, iż pozbawiam ją bez powodu przywilejów gospodyni, wkrótce jednak oswoiła się z tem, że robiłem za nią wszystko.

Mogła teraz swobodnie... rozbierać różne „kwestje", zastanawiać się nad głębokością systematów, których nie rozumiała, jeździć od przyjaciółki do przyjaciółki, aby się z osóbkami, równie jak ona „inteligentnemi", „dzielić wrażeniami i spostrzeżeniami".

Najstarszy mój syn ogląda się już za małżonką, a ja słucham jego majaczeń i mówię:

— Gdy spotkasz w życiu „inteligentną" pannę, otwórz dobrze uszy, abyś nie wziął frazeologji za prawdę. Zresztą, mój chłopcze, najlepszą żoną bywa ta kobieta, która kocha swojego męża i dzieci, pilnuje domu i trzyma mocno w garści krwawo zarobiony grosz, aby się nie rozleciał, a nie mięsza się do rzeczy...

Zdaje mi się, że się ktoś obok mnie śmieje.

Ach, ty stary „wsteczniku" wygrałeś zakład!

Ale mój syn nie wierzy, jeno uśmiecha się pogardliwie, jak niegdyś jego ojciec. Domyślam się, że i on zacofańcem mnie nazywa.

Zaprawdę, nie ma nic nowego pod słońcem...

T. J.-Choiński.

Kronika.

Lwów, dnia 25 lutego.

Mianowania. C. k. sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował praktykantów sądowych, Jana Leichamscheidera, Konstantego Czyrniańskiego i dr. Tadeusza Fedorowicza, bezpłatnymi auskultantami dla swego okręgu.

Do Rady powiatowej jarosławskiej przy wyborze uzupełniającym z grupy większych posiadłości, wybrany został p. Władysław Górski, właściciel dóbr.

Nowy urząd pocztowy. Z dniem 1 marca b. r. wejdzie w życie c. k. urząd pocztowy w Majdanie sieniawskim (powiatu jarosławskiego). Do okręgu doręczeń nowego urzędu pocztowego należeć będą miejscowości gmin i obszary dworskie: Majdan, Adamówka, Krasne i obszar dworski Dobcza.

Wybór uzupełniający. Ponieważ rozpisany na dzień 9 lutego 1888 r. wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Rzeszowie z grupy gmin miejskich, a to z miasta Rzeszowa, nie przyszedł do skutku dla braku kompletu, przeto rozpisany został ponownie wybór uzupełniający jednego członka powyższej Rady powiatowej z miasta Rzeszowa na dzień 22 marca b. r.

Wiadomość o pogorszeniu się stanu zdrowia p. dyrektora Domaszewskiego, okazała się mylną. Panowie doktorowie Opolski, Schramm i Ziembicki (syn) odbyli wczoraj w południe konsyljum i jednogłośnie stwierdzili normalne gojenie się rany, a znaczne polepszenie sprawy zapalnej płuc i opłucnej, które to zapalenie nie stało w żadnym stosunku do rany. Pacjent ma lepszy apetyt, jest prawie bez gorączki, i sił mu przybywa.

Urzędnicy pocztowi i telegraficzni trzymali nakaz, aby od 1 kwietnia r. b. urzędowali w mundurach i przy szpadach.

Wystawa dzieł sztuki polskiej i starożytności w Kołomyji urządzona staraniem Edmunda hr. Starzeńskiego a dnia 1 b. m. otwarta, została przedłużoną jeszcze na powszechne żądanie do dnia 12 marca. Przysłano bowiem na wystawę bardzo wiele nowych przedmiotów i cennych zabytków starożytności, a i nasi artyści pospieszyli również z nowemi obrazami. Są mianowicie nowe płótna Aydukiewicza, Grabowskiego, Kozakiewicza, Bieszczada i w. i. nowe rzeźby Barącza, niemniej nowe pamiątki starożytne, monety, dokumenta i t. d. Twórca wystawy, opędzając wszystkie koszta z własnych funduszów, cały dochód *brutto* przeznacza na bank ratunkowy poznański. Podaje więc publiczności z okolicy Kołomyjskiej bardzo piękną sposobność połączenia artystycznej przyjemności z pożytecznym efektem realnym, z czego nie wątpimy publiczność skorzystać nie omieszka.

Do Papieża Leona XIII wnieśli prałaci temi dniami prośbę, aby podczas wielkiego postu spożywał mięsne potrawy. Uroczystości jubileuszowe nadwyrężyły bowiem wątłe zdrowie Ojca św. Papież odmówił tej prośbie a motywował ją tem, iż jakkolwiek wiekowy może zastosować się w całej pełni do przepisów kościelnych nakazujących przestrzeganie postu ścisłego.

Po latach dwudziestu. Pewna grupa młodych ludzi, którzy w 1868 roku skończyli uniwersytet, postanowili po latach dwudziestu zjechać się znowu i przy wspólnej biesiadzie opowiedzieć koleje żywota, jakie każdy przechodził. Z siedmnastu przybyło tylko dziewięciu. Trzech umarło, jeden przepadł bez wieści, trzech doniosło listownie, że nie mają za co odbyć podróży dość dalekiej i w zimie uciążliwej, a jeden leży właśnie teraz obłożnie chory. Z tych dziewięciu, którzy się zjechali, dwóch zajmuje posady polityczne rządowe przynoszące im dochód, zaledwie wystarczający na życie; jeden ma wioskę, ale utyskiwał mocno na ciężkie czasy; jeden zajmuje skromną posadę autonomiczną; jeden trudni się rozpraszaniem ciemności w głowach dorastającego pokolenia; jeden pracuje w instytucji finansowej; jeden sądzi zbrodniarzy i wszelkie inne wyrzutki społeczne, a dwóch poświęciło się adwokaturze. Żaden zaś nie zrobił dotąd tego co się nazywa „majątkiem". Jednemu trochę lepiej, drugiemu trochę gorzej, ale wszystkim wiedzie się tak, że trzeba bardzo się pilnować, aby koniec związać z końcem. Byle coś, jakaś drobnostka, lekka choroba żony lub dziecka, jakieś zapomnienie i mały eksces, a wnet końce się nie schodzą, zapasy przygotowane na „czarną godzinę" znikają i potworna twarz Nędzy zagląda przez okno. Trzeba znowu brać się na pazury, odmawiać sobie rzeczy najpotrzebniejszych, oszczędzać się we wszystkiem, aby ją odpędzić od domu. To też gdy jeden z kolegów, ów właściciel wioski, najjowialniejszy i najweselszy ze wszystkich zadeklamował wierszyk okolicznościowy, wszyscy mu przyklasnęli od serca. Wierszyk ten opiewał:

Od pracy na różnej niwie
Z przed różnych ołtarzów wiedzy
Po lat dwudziestu upływie
Witajcie, szkolni koledzy.

Marzeń z przed dwóch lat dziesiątek
Cudne przebrzmiały już echa,
Dni szarych snujemy wątek,
Los nam się skąpo uśmiecha.

Chwile rozwagi nastały
Chłód sądu czas z sobą niesie.
Gdzież nasze młode zapały?
Czy już jesteśmy przy kresie?

Dojrzali co tylko ludzie,
Już starzy i duchem biedni,
W ciężkim zaledwie rąk trudzie,
Chleb zdobywamy powszedni.

Ciężko nam skiba się orze,
A więc do skiby ostatniej,
Wielki racz wspierać nas, Boże,
Sojusz zagrzewaj bratni!

Taki to dzisiaj los naszej inteligencji! Wysadzamy się i indywidualnie i zbiorowemi siłami, aby jak najwięcej tej inteligencji tworzyć; każdy ojciec myśli tylko o tem, aby swych synów doprowadzić do doktoratu; każdy dobroczyńca umierając tworzy nowe stypendja; a nikomu na myśl to nie przychodzi, że ci ludzie z doktorskiemi dyplomami nie znajdą potem zarobku, że postarzeją przed czasem, stracą swe młode zapały, jak gdyby już byli u kresu, że będą „duchem „biedni" i w ciężkim trudzie zaledwie na chleb powszedni zarobią — chociaż i to niezawsze bywa, bo często i chleba powszedniego nie znajdą.

Koncert. W Kołomyji odbędzie się w dniu 3 marca koncert sympatycznej pianistki panny Wandy Bulewskiej i siostry jej, panny Jadwigi Bulewskiej, utalentowanej wiolinistki. Panny Bulewskie pozyskały sobie wszędzie, gdzie występowały, zarówno w kraju jak zagranicą należne uznanie i sympatję. Nie można wątpić, że występ w Kołomyji zjedna utalentowanej parze koncertantek nowych przyjaciół i wielbicieli.

Srebrne wesele ks. Walji. Dnia 9 marca obchodzić będzie ks. Walji, Albert Edward, następca tronu angielskiego 25 letnią rocznicę zaślubin swoich z Aleksandrą Karoliną, córką Chrystjana IX, króla Danji. Pierwotnie, zanim stan zdrowia księcia następcy tronu niemieckiego nie był tak groźny, miał dwór angielski obchodzić nader hucznie tę familijną uroczystość domu królewskiego. Obecnie jednak zredukowano te festyny *ad minimum.*

Książę Walji wyjechał onegdaj do szwagra swego do San Remo gdzie zabawi dni kilka. Z początkiem marca powróci do Londynu i swe srebrne wesele obchodzić będzie w ściśle zamkniętem familijnem kółku.

Dnia 9 marca odbędzie się u królowej Wiktorji proszony obiad, w którym wezmą udział tylko książęta krwi królewskiej tudzież margrabia of Lorne, zięć królowej Anglji.

Popularne wykłady rolnicze. Pan Barta, profesor w Dublanach, rozpocznie w miesiącu marcu b. r. drugą serję popularnych wykładów rolniczych w następujących gminach powiatu lwowskiego: w Malechowie, Zniesieniu, Krzywczycach, Lisienicach, Srokach przy Laszkach, Żydatycach, Podliskach małych, Stroniatynie, Grzybowicach, Grzędnie, Kleparowie, Hołosku, Zamarstynowie, Kościejowie, Zarudcach i Zawadowie.

W gminach ruskich wykładać będzie p. Barta po rusku w polskich zaś w polskim języku. Wykłady odbywać się będą zawsze w niedzielę i święta po nieszporach.

Nekrologja. Czesława Michlewicz, córka Aleksandry i ś. p. Jana Michlewiczów, zmarła we Lwowie w 25 wiośnie życia.

Józef Schürer, muzyk, b. kapelmistrz opery lwowskiej i kapeli „Harmonja", zmarł we Lwowie w 68 roku życia.

Szczepan Edward de Kéler, dr. medycyny i homeopata, zmarł wczoraj we Lwowie w 75 roku życia.

Z Izby sądowej. Wczoraj popołudniu zakończył się we Lwowie sensacyjny dla izraelitów proces o skrytobójcze morderstwo, trwający przez dni cztery z rzędu, w ciągu których gmach sądu karnego przy ul. Halickiej był oblężony nieustannie przez tłumy żydowskiego pospólstwa, tak, że u drzwi wchodowych musiano ustawić straż wojskową w celu odpierania zbyt natarczywych przyjaciół.. politycznych obwinionego.

Sam proces nie przedstawiał ciekawszych momentów, zwłaszcza że był niejako rekapitulacją już dwóch poprzednich procesów w tej samej sprawie przeprowadzonych. Przypomnieć bowiem należy, że sprawa ciągnie się od r. 1883. — W dniu 26 października 1883, zmarł prawie nagle, wśród objawów kurczowych Iwan Wec, zamożny gospodarz w Tatarkowicach. Umierając wyraził się on, że umiera prawdopodobnie z ręki Chaima Wurma, kramarza, który dał mu napój do herbaty podobny, bardzo jednak niesmaczny i w skutkach swoich fatalny. Przez trzy lata trwały dochodzenia i śledztwa sądowe. W aktach nagromadził się spory materjał poszlak, że Chaim Wurm był istotnie sprawcą śmierci Iwana Weca, a stać się miał nim z powodu, iż winien był otrutemu

350 zł. których oddać nie mógł. — Wszystkie okoliczności czasu i miejsca zbrodni również przeciw Wurmowi świadczyły. Na podstawie tego materjału dowodowego wytoczono Wurmowi proces karny w grudniu r. 1886. Wówczas podaliśmy o nim szerokie sprawozdanie. Sędziowie przysięgli orzekli wtedy, że podsądny Wurm jest winnym, a trybunał skazał go na podstawie tego werdyktu na karę śmierci przez powieszenie.

Zasądzony odwołał się do Trybunału kasacyjnego w Wiedniu, gdzie znaleziono pewne nieformalności w przeprowadzeniu procesu i zarządzono ponowną rozprawę. W maju roku zeszłego stawał tedy Wurm po raz wtóry przed ławą przysięgłych we Lwowie. Owczesny obrońca Wurma podniósł jednak w sposób nader zręczny pewne sprzeczności w zeznaniach świadków, w skutek czego Trybunał zarządził odroczenie rozprawy w celu uzupełnienia śledztwa w tych kierunkach, w których zaprzysiężone zeznania okazały się sprzecznemi. I wtedy także podaliśmy dokładne sprawozdanie z przebiegu rozprawy i opisaliśmy podsądnego: tę postać arcyniesympatyczne robiącą wrażenie, pochyloną i skurczoną, wyniszczoną fizycznie, o woskowo bladej wychudzonej twarzy, na której tylko dwoje ciemnych fosforycznie świecących oczu znaki życia dawało.

Śledztwo uzupełniające trwało blisko rok cały, sprzeczności w zeznaniach okazały się tylko pozorne, prokuratorja wniosła tedy ponownie akt oskarżenia przeciw Chaimowi Wurmowi, w skutek czego w tych dniach odbyła się ponowna, trzecia z rzędu rozprawa główna.

Rozprawa ta, jak nadmieniliśmy trwała dni cztery. Trybunał, któremu przewodniczył p. radzca Szawczyński, przesłuchał 20 i kilku świadków, a wczoraj popołudniu sędziowie przysięgli po jednogodzinnej naradzie, wydali jednomyślny werdykt orzekający winę podsądnego. Trybunał skazał tedy Wurma ponownie na karę śmierci przez powieszenie.

Wurm przyjął werdykt z fatalistyczną obojętnością; — obrona jego nie wniosła już tym razem zażalenia nieważności, a prosiła tylko o przedstawienie skazanego łasce monarszej.

Z Wiednia 24 lutego. Dzisiaj przed ławą sędziów przysięgłych rozpoczęła się rozprawa o zbrodnię stanu przeciw b. redaktorowi czasopisma *Parlamentär* dr. Karolowi Żiwnemu. Trybunałowi przewodniczy radzca Holzinger, oskarżonego broni dr. Markbreiter, zaś prokuratorję zastępuje prokurator państwa Loos.

Akt oskarżenia zarzuca Żiwnemu, iż przykładem własnym i słowem popierał idee zgubne dla państwa, idee, które miały na celu zjednoczenie wszystkich austrjackich i nieaustrjackich Słowian pod egidą Rosji. W połowie bieżącego stulecia powstał ów ruch narodowościowy i porwał w swój wir także ludy słowiańskie Austro-Węgier, zdążając bezustannie do złączenia się państwowego pod supremacją Rosji. Niebawem też w Austrji powstało stronnictwo, które wszelkiemi siłami dążyło do wytkniętego celu bez względu na niekorzyść i szkodę monarchji Austrowęgierskiej. W stronnictwie tem zajął w ostatnich czasach wybitne stanowisko Adolf Dobrzański, Skrejszowski ojciec i syn, dr. Iwon Mellicic, dr. Barwic i oskarżony dr. Karol Żiwny.

Rewolucyjny cel stronnictwa chcieli agitatorowie osiągnąć dwojakiemi środkami: panslawizmem literackim i zrównoważeniem różnic wyznaniowych pomiędzy Słowianami t. j. przyjęciem prawosławia przez wszystkie ludy słowiańskie.

Pierwszy środek, panslawizm literacki, ma za zadanie przygotować wszystkich nie-Rosjan do stworzenia w przyszłości jednego wielkiego państwa pod suprematem rosyjskim i nakłania w tym celu do przyjęcia i używania jednego, wspólnego języka a to rosyjskiego.

Przyjęcie zaś prawosławia przez wszystkich Słowian ma niejako umocnić i ścieśnić węzły między Rosją a nie-Rosjanami, zanim ów wielki cel, owo zjednoczenie wszystkich Słowian do skutku nie przyjdzie.

Wobec coraz śmielej i jawniej występujących tendencyj panslawistycznych, skierowanych w pierwszym rzędzie do zburzenia istniejącego porządku rzeczy i do wywołania groźnych zaburzeń, rząd musi uważać tendencje te za zgubne dla monarchji a agitatorów tych idei uważać za przestępców § 58 u. k.

Oskarżony Żiwny dopuścił się zbrodni zdrady stanu, jak za tem przemawiają wszelkie poszlaki, tudzież materjał dowodowy w ciągu śledztwa na jaw wydobyty. Jako redaktor *Parlamentär'a* wpływał silnie na rozszerzenie idei panslawistycznych i prokuratorja państwa uważa 19 artykułów umieszczonych w roku ubiegłym w łamach *Parlamentär'a* za zgubne dla dobra monarchji i za zawierające wszelkie znamiona zbrodni zdrady stanu. Wprawdzie od czasu do czasu znachodzą się w tych artykułach ustępy zapewniające, iż autor tychże żywi jak najlojalniejsze uczucia dla Austro-Węgier i że żadnego celu politycznego nie ma na oku, lecz zapewnienia te uważa prokuratorja jako płaszczyk, pod którym tem swobodniej mógł Żiwny szerzyć swoje zasady.

Winę Żiwnego potwierdzają jeszcze inne okoliczności. Oskarżony utrzymywał ścisłe stosunki ze znanymi agitatorami panslawizmu i z pismami o podobnej tendencji jak *Parlamentar*, dalej otrzymywał z komitetu panslawistycznego w Rosji hojne subsidia, które dozwalały mu prowadzić wystawne i wygodne życie.

Na wiosnę w r. 1886 wysłał swojego szwagra Włodzimierza Skrejszowskiego do Rosji celem bliższego porozumienia się z wpływowymi panslawistami i nadto w tym czasie wraz z rodziną przeszedł z obrządku rzymsko-katolickiego na prawosławie.

To wszystko więc stwierdza jasno winę oskarżonego i na tej podstawie wytoczyła prokuratorja państwa śledztwo karne przeciw Żiwnemu.

Dr. Karol Żiwny, rodem z Loschitz na Morawie, lat 29, ożeniony z Martą, córką zmarłego agitatora rosyjskiego i b. redaktora *Tribüne* i *Parlamentär* Skrejszowskiego, objął w r. 1884 redakcję *Parlamentär'a*. Po odczytaniu aktu oskarżenia zabrał sam głos w swojej obronie, którą oparł przeważnie na szerokiem rozwinięciu swego narodowo-plitycznego programu, zaprzeczając stanowczo, aby żywił jakiekolwiek anti-austrackie tendencje. Przemawiał on i działał tylko dla dobra monarchji i za przyjaźnią i sojuszem Austrji z Rosją. — Wszelkie przez prokuratorję nagromadzone dowody winy są pozbawione realnej podstawy. — Pierwszych 9 inkryminowanych artykułów pisał sam, zaś 10 następnych są obcego pióra i on jako naczelny redaktor przejrzał je tylko, skorregował i do druku oddał. Artykuły te nie zawierają znamion zbrodni stanu, owszem przemawiają one widocznie na korzyść monarchji austro węgierskiej. — Szwagier jego jeździł do Rosji celem nawiązania stosunków z redakcjami pism warszawskich i moskiewskich a otrzymywane pieniądze z Rosji były tylko zapłatą za prenumeratę a nie zasiłkami komitetu panslawistycznego. (*Parlamentär* liczył tylko 300 prenumeratorów i brutto przynosił zaledwie 3 800 zł. — Żiwny zaś nie posiadając żadnego majątku wydawał w roku dwa razy więcej.)

Co do zmiany religji i co do osobistych stosunków to wcale nie jest przed rządem odpowiedzialny i nikt mu je za złe poczytywać nie może. Wszak i Niemcy utrzymują stosunki z rodakami swymi w państwie niemieckiem a nikt ich za to w stan oskarżenia nie stawia. Słowianom wskazywał on Niemców za przykład do naśladowania, zalecając im zaprowadzenie języka rosyjskiego jako wspólnego języka piśmiennego. Program jego polityczny był lojalny i za nim 3 lata jako redaktor *Parlamentär'a* przemawiał.

Mowa Żiwnego trwała dwie godziny i wypowiedziana była poprawnym językiem niemieckim.

Poczem rozprawę odroczono do dnia następnego.

Towarzystwo gimnastyczne Sokół urządza dzisiaj, celem uczczenia 21 rocznicy swego istnignia, wieczorek dla członków w górnej sali gmachu. Początek o godzinie 8 wieczorem.

Zaspy śnieżne wcale nie ustają. Na otwartem polu śniegi miecione silnym wiatrem pozasypywały tory kolejowe i niedawno przywrócona komunikacja została znowu przerwaną na naszych torach kolejowych. Dzisiejszy pociąg krakowski do godziny 10 wcale jeszcze nie nadszedł, a jednocześnie dowiadujemy się, że i ruch na kolei bełzeckiej został z powodu śnieżnych zawici znowu wstrzymany. Wczoraj wprawdzie wieczorem wyruszył pociąg ze Lwowa do Bełzca, w drodze jednak natrafił na taką zadymkę śnieżną, że musiał do Lwowa powrócić.

Zima tegoroczna dała się silnie uczuć we wszystkich okolicach naszego kraju, a najdotkliwiej okolicom Krakowa, gdzie olbrzymie zatory na Wiśle grożą powodzią w razie odwilży. — Komisja ratunkowa postanowiła lody na Wiśle rozsadzić nie za pomocą dynamitu lecz gruboziarnistym prochem i władze wojskowe przeznaczyły na ten cel 28 centnarów prochu.

Wisła na całej swej przestrzeni aż po Zawichost grozi wylewem, a najwięcej zagrożone są okolice Dęblina, Nowej Aleksandrji, Zawichostu i Sandomierza.

Także i na południu zima dała się silnie we znaki. Z Pau donoszą o kilkostopniowych mrozach, a Marsylja odcięta jest lodem od morza, a zaspami śnieżnemi od wszelkiej komunikacji ze środkową Francją i Paryżem. W całej południowej Francji panują niepamiętne oddawna śnieżyce i zawieje.

Z Kolei Karola Ludwika. Przy pociągu pospiesznym nr. 2 który wczoraj odszedł ze Lwowa, pękła przed samą stacją w Rodatyczach obręcz koła przy przedostatnim wagonie osobnym, w skutek czego tak ten, jakoteż ostatni wagon osobny przy pociągu wykoleił się przed zwrotnicą wjazdową na tejże stacji. Na dany alarm sygnałowy zatrzymano natychmiast pociąg, który był opatrzony w hamulec parowy a prócz pęknięcia obręczy koła, wypadek ten nie pociągnął żadnego innego uszkodzenia ani podróżnych ani też służby kolejowej. Po przesadzeniu podróżnych z ostatnich 2-ch wagonów do innych wagonów pociągu, ruszył pociąg pospieszny dalej do Krakowa, dokąd przybył mając tylko 4 min. spóźnienia.

Wskutek tego wypadku wstrzymany został pociąg pospieszny nr. 1 w Sąd. Wiszni aż do naprawienia uszkodzonej, zwrotnicy w Rodatyczach i przybył do Lwowa o godzinie 9 min. 50 według zegaru kolejowego. Na całej linji między Krakowem a Podwołoczyskami srożyła się ubiegłej nocy straszliwa śnieżyca, połączona z silnym orkanem, wskutek czego też wszelki ruch pociągów pomiędzy Podzamczem a Krasnem ustać musiał. Jakie ograniczenie ruchu pociągów dzisiejszej nocy i jutro nastąpi, oznaczyć na teraz jeszcze nie można, dotąd przecież już wiadomo, że ruch pociągów na linji Rawa-Sokal i na linji Lwów-Brody-Podwołoczyska wskutek zasp śnieżnych musiał być zastanowiony.

W południowym Tyrolu spadły ogromne śniegi i lawiny. W Vallarsa lawina zasypała i zniszczyła koszary straży finansowej. W katastrofie nikt z ludzi życia nie postradał.

Kurjer krakowski z r. 1835. Bodaj to dobre stare czasy, które już dzisiaj do wspomnień należą! Nie trapił ich między innemi jeden z najstraszniejszych Molochów dzisiejszych: prasa. Może plątało się wówczas po świecie więcej niż dzisiaj „kronik chodzących", ale drukowana bibuła, u wielu dziś znaczenie mająca, nie rozchodziła się po świecie jak hydra miljonogłowa i nie wyrastała do rozmiarów olbrzyma, którego czasem na jeden dzień najpilniejszy czytelnik pokonać nie zdoła.

Niedawno czytaliśmy dowcip na ten temat. Pomocnik księgarski w Londynie prosił pryncypała swego o urlop na tydzień.

— A to dla czego? — pyta pryncypał.

— Chciałbym raz w roku przeczytać choć jeden numer *Timesa*, którego jestem abonentem — odrzekł petent.

Rzeczywiście bowiem, chcąc jeden numer *Timesa* przeczytać od deski do deski, potrzeba się zabrać do tego ogromnie na serio; jest to czynność, która nie tylko ciekawość, ale i — poświęcenie czytelnika wystawia na próbę.

Inaczej przedstawiała się rzecz przed półwiekiem. Wpadł nam właśnie w ręce *Kurjer Krakowski* z r. 1835. Jest to okaz, na którego widok dzisiejszy dziennikarz zawodowy śmiechem parsknąć musi. Całość tego reprezentanta „szóstego mocarstwa" to mała ćwiartka papieru zwykłego formatu kancelaryjnego, złożonego w pół i zadrukowanego ośmioma szpalcikami druku, liczącymi 40 wierszy wysokości a 30 liter szerokości. Na rozmiary biorąc jest to produkt dziennikarski, który w dzisiejszych czasach w godzinę zredagować, wydrukować i wyekspedjować może dwóch ludzi z największą łatwością. A co do materjału informacyjnego, to wypełnienie go nie przedstawiałoby dziś i dla początkującego „praktykanta dziennikarskiego" wielkich trudności.

Na czele numeru 31 *Kurjera Krakowskiego* z d. 9 lutego 1835 pod rubryką „Kraków" czytamy wiadomość lokalną — zapewne wówczas sensacyjną — że jakiś p. Szrejer, właściciel teatru „pantomiczno zwierzęcego" da jeszcze kilka przedstawień, przyczem składa „najczulsze" podziękowanie za doznane u publiczności względy. Potem idzie rubryka „Francja". Tutaj redakcja przytacza co „jeden" z dzienników paryskich mówi o misji księcia Lubeckiego, pełnomocnika rosyjskiego do Paryża z powodu traktatu między Francją a Rosją w r. 1816 zawartego w sprawie likwidacji sum bajońskich. Traktat ten podpisany ze strony Francji przez Richelieu'go, a ze strony Rosji przez Leona hr. Potockiego, obowiązywał Francję do zwrotu wszystkich tych pieniędzy, jakie skarb francuski pobrał ze skarbu W. Ks. Warszawskiego na podstawie umowy zawartej w Bajonnie dnia 10 maja 1808 roku. Z tego to powodu pretensja ta otrzymała nazwę „sum bajońskich".

W tejże rubryce jest wiadomość o furorze jaką zrobiła opera „Purytanie" Belliniego w Paryżu. Dalej są rubryki: Anglja, Hiszpanja, Turcja, Egipt i Szwajcarja, tak miniaturowe jak dzisiejsze „telegramy" — wreszcie rubryka „Przyjezdnych". Taka ćwiartka wychodziła codzień (z wyjątkiem niedziel i świąt), i kosztowała 5 złp. na kwartał, czyli 5 guldenów na rok. Inseratów nie miał *Kurjer* żadnych a stempel kosztował od egzemplarza 2 ct. Czasami zdarzało się redakcji, że wydała tylko pół ćwiartki na pokarm duchowy czytelników — i wtedy, jak to widzimy w nrze 30: umieściwszy „Francję" i „Włochy" a na końcu „szaradę" — dodawała z całym spokojem: „Dla przeszkód, nie zależących od Redakcji tylko pół *Kurjera* wyszło".

Bodaj to dobre stare czasy!

Cudowny lekarz. Z miasta Pietrozawodzka, ołonieckiej gubernji, donoszą o jakimś niepojętym i nieprawdopodobnym, a jednak podobno prawdziwym fakcie. W r. z. przybył z zachodnich gubernji do Pietrozawodzka młody człowiek, w wieku od lat 27—30 lat, Władysław Jaguszewski. Poznał on się wkrótce z tamtejszem towarzystwem i zauważywszy w którymkolwiek domu chorego, prosił o pozwolenie wyleczenia go bez żadnych instrumentów i lekarstw. Jaguszewski dotykał zlekka ręką miejsca, w którem, według wskazówek chorego, lokowała się przyczyna choroby, a pacjent w jednej chwili doznawał cudownej ulgi. Kilka takich pomyślnych kuracyj narobiło Jaguszewskiemu takiego rozgłosu, że w krótkim czasie, nietylko z Pietrozawodzka i okolic, ale i z dalszych powiatów zaczęto zwozić do niego tłumy kalek chorych, osłabionych, sparaliżowanych, zreumatyzmowanych, ślepych, głuchych i cierpiących na najróżnorodniejsze choroby. Jaguszewski przyjmował wszystkich po kolei i dotknięciem swoich rąk przywracał im zdrowie, nie przyjmując żadnych datków ani od biednych, ani od bogatych i czasami tylko zwracając uwagę, aby się pomodlili z powodu cudownego wyzdrowienia. Wezwany do domu chorego Jaguszewski spieszy chętnie z pomocą również bezinteresownie i — rzecz niepojęta — jednem dotknięciem ręki uzdrawia każdego chorego; tylko w bardzo zastarzałych chorobach cudowny lekarz owo dotykanie aplikuje kilkakrotnie. „Graždanin" podaje z imienia i nazwiska kilka osób, wyleczonych przez cudownego lekarza z zastarzałych, kilkunastoletnich paraliżów, reumatyzmów, katarów żołądka, chorób piersiowych i t. p. Policja zwróciła uwagę na ten fakt niezwykły; lekarze wystąpili przeciw Jaguszewskiemu, przeto pomocnik inspektora zarządu lekarskiego, dr. Antajew, wezwał cudownego lekarza do urzędu policyjnego i w obecności policmajstra, doktora i licznie zebranej publiczności wypytywał cudownego lekarza o sposób leczenia, jakiego używa w swej niezwykłej praktyce. Na masę zadanych mu pytań, Jaguszewski odpowiedział co następuje: Niedawno jeszcze przebywał on wśród swojej rodziny, niejednokrotnie zdarzało się, że pielęgnował chorych krewnych, ale zwykle zaledwie dotknął się chorego, doznawał on znakomitej ulgi lub zupełnie wyzdrowiał. Z początku Jaguszewski nie zwracał na to uwagi, ale gdy zjawisko powtórzyło się kilkanaście razy, uderzyło go to — począł więc czynić różne próby i doświadczenia, rezultaty były zdumiewające: lekkie dotknięcie ręki lub tylko przybliżenie jej do chorego miejsca powodowało uzdrowienie natychmiastowe lub znakomite polepszenie. Jaguszewski przyszedł do przekonania, że jestto dar Boży, który winien spożytkować dla swych bliźnich i dlatego leczy wszystkich, nie biorąc za to ani grosza. Cała ta nie wytłomaczona sprawa rozpatruje i rozbiera się obecnie w wydziale lekarskim ołonieckiego rządu gubernialnego, w jaki sposób objaśnią to lekarze — niewiadomo. Tymczasem Jaguszewski w tych dniach musiał się aż położyć do łóżka ze zmęczenia, teraz jednak jest zdrów i w dalszym ciągu prowadzi swoje cudowne leczenie. Całą tę do wiary niepodobną opowieść czerpiemy z „Graždanina", zapisując ją tymczasowo na conto cudownych... kaczek dziennikarskich.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** („Z przyjemnością" — farsa w 3 aktach Mosera — z niemieckiego).

Nadeszła pora wielkopostnych rozmyślań, koncertów i... odczytów, których zaprawdę słucha się zawsze z większą przyjemnością, aniżeli tłustych operetek lub fars banalnych. Publiczność „z przyjemnością" przenosi się z sali teatralnej do odczytowej, lub koncertowej. Czynnikami tej przyjemności bardzo poważnymi są: uczony i popularny prelegent, sławny muzyk, dzielny wirtuoz, pianistka lub śpiewaczka na cały świat... głośna, a więc: nauka, wiedza, umiejętność i sztuka. Tym intelligentna publiczność zawsze hołd złoży z przyjemnością, tem większą, gdy materjalny efekt tej wspólnej duchowej przyjemności przeznaczony jest na jakiś cel humanitarny lub dobroczynny. Są to więc bardzo piękne rzeczy, z którymi rywalizować trudno, tem bardziej, gdy się ma po swojej stronie tylko p. Mosera i niemiecką farsę.

Jakkolwiek tedy afisz wczorajszy „Z przyjemnością" zapraszał widzów do teatru, większa część tych, dla których były jeszcze miejsca, wymówiła się... nieobecnością. Wobec tego moglibyśmy nie pisać o sztuce p. Mosera, zwłaszcza gdy po prawdzie nie ma o czem, ale po nad nam wisi miecz... obowiązku, miecz grożący ciosem śmiertelnym dla dziennikarza, któryby się ośmielił przejść na *premiera* do porządku dziennego.

Zabieramy tedy głos w.. rozprawie szczegółowej. P. Fryderyk Noll, małżonek jakich wiele, sprzecza się (wielka przyjemność!) z żoną swoją Walentyną. Wskutek sprzeczki pani dostaje ataku nerwowego (przyjemność), zdrowie jej podupada (przyjemność), a w dalszym rezultacie kłótliwy małżonek musi zezwolić na wyjazd pani Walentyny do kąpiel. Mówi, że czyni to „z przyjemnością", chociaż, gdyby schwytał echo tego słowa odbite w swej kieszeni, spostrzegłby, że ma ona cudownie akustyczną konstrukcję: z trzech zgłosek robi cztery, poprzedzając oryginał małem słówkiem „nie!" Obok takiej kieszeni ma jeszcze p. Noll drugą, już nie cudowną, właściwość wspólną zresztą wszystkim szczęśliwym mężom, tę mianowicie, że jest zazdrosnym i podejrzliwym. Staje się to powodem faktu, że p. Noll zmienia całą zewnętrzną charakterystykę swej postaci przy pomocy fryzjera, balwierza i krawca, następnie popełnia karygodny czyn fałszywego meldunku, bo zmienia nazwisko i udaje się w trop za żoną do zakładu kąpielowego. Są prawa realne świata rzeczywistego, których najzazdrośniejszym małżonkom naruszać nie wolno; pogwałcenie ich mści się najfatalniejszemi kolizjami w życiu, co do największych przyjemności podobno nie należy.

Doświadczył tego i p. Noll. Któż nie przyzna, że taki facet podobny do kogoś, kim nie jest, nazywający się tak, jak się nazywa ktoś inny, do którego znowu nie ma najmniejszego podobieństwa: że taki *homo*, będący od razu trzema osobami i żadną z nich, może w miejscu kąpielowem narobić niesłychanego bigosu? Otóż trafiło się to i p. Nollowi. Wpada on w najdziwniejsze awantury skutkiem zmiany podobieństwa do siebie samego i zmiany nazwiska na cudze. Oczywiście, że i towarzystwo, w którem się obraca, nie wiele się troszczy o sprawdzenie identyczności tak podejrzanej figury, bo gdyby tak było, czyż mógłby autor napisać trzy-aktową... komedję pomyłek?

Towarzystwo więc jest dobrane: hipochondryk Weiss (podobny bardzo do Kaspra Bolbeckiego), jego siostrzenica roztrzepana, Karolina, jej ekscentryczny konkurent Emil, oraz wiele jeszcze innych figur, pomagających skutecznie do robienia chaosu na scenie. Przy końcu trzeciego aktu, jak to przykazuje prawo dla tego rodzaju utworów dawno już wymyślone, następuje zdemaskowanie podejrzliwego małżonka i pojednanie z żoną, przy której to sposobności nie omieszkał autor, dla zbudowania młodzieży zapewne, skojarzyć także jedno nowe małżeństwo. I tu koniec sztuki, w której nic nowego nie powiedziano, w której charaktery są szablonowe, a cały dowcip djalogu polega na stylistycznych igraszkach z słowem „z przyjemnością".

Kończąc z przyjemnością nasze sprawozdanie, zaznaczyć musimy, że artyści naszej sceny grali tę błahostkę z wielkim humorem, za co „z przyjemnością" przyklasnąć im należy.

(*p*).

* **Repertoar teatralny.** Dziś w sobotę „Napój miłosny", opera w 4 odsłonach Donizetti'ego. — Jutro w niedzielę po południu o godz. pół do 4 „Z siedmiu najbrzydsza", komedja w 3 aktach Fr. hr. Skarbka. Wieczór „Nitouche", operetka Herve'go z panią Zimajer. — W poniedziałek przedstawienie składane: 1. „Rocznica ślubu", komedja w 1 akcie Lanczi'ego. 2. „Dzieciaki", komedja w 1 akcie Świderskiego. (Pierwszy występ panny Heleny Zimajer). 3. Po raz pierwszy „Piosnka pana Fortunata", operetka w 1 akcie Offenbacha.

Gazeta urzędowa ogłasza:

Licytacje egzekucyjne:

W sądzie brzeżańskim 3 kwietnia i 14 maja majętności Obozowisko, c. w. 45.457 zł.

Konkursa:

Na posadę nauczyciela filologji klasycznej i języka polskiego w III gimnazjum w Krakowie;

na posadę taką samę w gimnazjum w Stryju;

na taką samę posadę w gimnazjum w Złoczowie, termin do końca lutego;

na posadę starszego nauczyciela w seminarjum nauczycielskiem żeńskiem we Lwowie, termin do 31 marca;

na posady ekspedjentów przy urzędzie pocztowym w Dzikowcu, w Marunkowicach i w Uhersku, termin do 1 marca.

Ostatnie wiadomości.

Moskiewskie Wiedomosti donoszą w telegramie z Petersburga, że „Rosja chętnie uwzględni opozycję Austrji przeciw mianowaniu Rosjan ministrami bułgarskimi, jeśli w zamian Austrja przystanie na inne żądania rosyjskie." *Now. Wremia* pisze: „Pokojowe rozwiązanie sprawy bułgarskiej może nastąpić już tylko w ten sposób, że ks. Bismark nakłoni mocarstwa do blokady bułgarskich brzegów". Wszystkie inne dzienniki rosyjskie chórem wołają, że ks. Bismark „wykieruje" Rosję tak, że ona przez wdzięczność będzie musiała nolens volens wojnę przyjąć.

Księciu następcy niemieckiego tronu polepszyło się od południa we czwartek. Wyszedł na balkon, witał przybyłych właśnie krewnych, a o godz. 6-ej zamknął się i pisał — podobno napisał testament.

Telegramy „Przeglądu".

Jarosław 24 lutego (pryw.) *) Licznie zebrani właściciele gorzelń i producenci ziemiaków powiatów jarosławskiego i łańcuckiego upoważnili prezesa oddziału Towarzystwa gospodarskiego Władysława hr. Koziebrodzkiego do wniesienia drogą telegraficzną wezwania do posłów: ks. Czartoryskiego, Wysockiego i Bartoszewskiego, aby stanowczo wystąpili przeciw ustawie gorzelnianej, jako zgubnej dla Galicji.

Berlin 25 lutego (pryw.) *) Rada Związkowa otrzyma niebawem projekt ustawy nakładającej obowiązek zaciągania do ksiąg publicznych każdego interesu pieniężnego, inaczej interes nie będzie uważany przez sądy za legalny i ważny. Ustawa jest zwróconą przeciw wiejskim lichwiarzom.

Sofja 25 lutego (pryw.) *) Rozruchy studentów przybrały wielkie rozmiary; w Kniażewie studenci szkoły przemysłowej powstali przeciw dyrektorowi, podpalili budynek szkolny i strzelali z rewolwerów. W Gabrowie studenci gimnazjum wyparli nauczycieli z klas i zamknęli ich w kancelarji, aż żandarmerja ich uwolniła. Studenci zwołali mityng na rynku i wśród oklasków tłumu uchwalili potępienie systemu nauki i nauczycieli. Do ministra telegrafowali o reformy. Minister zamknął gimnazjum, stypendja odebrał. W Filipopolu studenci odbyli na dziedzińcu gimnazjum mityng potępiający władze, przeciążenie uczniów itp. Minister nakazał 40 przywódzców wydalić. — Podobne zajścia były w Kaloferze i w Eskizagrze.

Rząd zaczął wypłacać bony z czasów wojny; tego roku wypłaci 2½ miljona frank.

Ludność Sofji od roku 1881 wzrosła o 7000 i wynosi obecnie 27,000 mieszkańców stałych.

Paryż 25 lutego (pryw.) *) Na koncercie i balu stronnictwa robotników, na którym 2000 osób było zaproszonych, a kobiety przybyły w czapkach frygijskich, miał komunard Allemann mowę, w której wezwał głównie kobiety, ażeby wpływem swoim nie dopuściły do tego, żeby dla interesu kilku osób, albo przez fałszywy patrjotyzm 6 miljonów ludzi miało się w wojnie mordować.

Paryż 25 lutego (pryw.) *) Prawica uchwaliła, iż odtąd przy ważnych głosowaniach w Izbie nie będzie kierowała się już względami na utrzymanie gabinetu, ale motywami zasadniczemi, rzeczowemi.

Rzym 25 lutego. (pryw.) *) Na konsystorzu przed świętami Wielkiejnocy otrzymają kapelusz kardynalski: Azarian, patrjarcha armeński, oraz arcybiskupi paryski i koloński. Rząd francuski czyni starania, żeby uzyskać godność kardynalską także dla arcybiskupów z Lyonu i Bordeaux. Ten ostatni jest republikaninem bardzo wyraźnym.

Berlin 25 lutego. *Nordd. Allg. Ztg.* omawiając wczorajszy komunikat *Praw. Wiestnika*, pisze: „Okoliczność, że Rosja właśnie w dzisiejszem stadjum rozwijania się polityki międzynarodowej zdecydowała się na złożenie oświadczenia wybitnie pokojowego, okoliczność ta jest zupełnym dowodem życzenia Rosji, ażeby Europę uspokoić co do zamiarów rosyjskich i przyczynienia się do zdjęcia z umysłów zmory w formie obawy wojny na nich ciążącej. — Istotnej wartości propozycyj rosyjskich nie naruszają prawie wcale podejrzenia, podniesione z innej strony."

Nordd. A. Z. powtarza, że błędnem byłoby przypuszczać, jakoby propozycje rosyjskie potrzebowały do przyjęcia u Porty poparcia wszystkich mocarstw.

Londyn 25 lutego. W Doncaster wybrano liberalnego unionistę w miejsce Homerula deputowanym do Izby gmin.

Sofja 25 lutego. Doniesienie Havasa: Pogłoska, jakoby rząd w skutek niezadowolnienia, objawiającego się wśród załóg wojskowych w Warnie i Ruszczuku, obawiał się rozruchów, jest fałszywą.

Doniesienie Reutera: Wymiana opinji mocarstw w sprawie propozycyj rosyjskich dotyczących Koburga wcale nie zaniepokoiła tutejszych kół oficjalnych. Oceniają one propozycje całkiem objektywnie, wobec tego, że rząd i kraj są zdecydowane odrzucić wszelkie propozycje, nawet z wolą mocarstw zgodne, skoro tylko nie będą odpowiadały dzisiejszemu stanowi rzeczy i woli ludu bułgarskiego.

San Remo 25 lutego. Wczoraj wieczorem następca tronu pojawił się na balkonie swej willi. Później miał sen pokrzepiający. Usposobienie następcy tronu w ogóle lepsze, kaszel już nie tak częsty, wydzieliny mniejsze, bolu głowy nie ma wcale, temperatura ciała normalna.

Madryt 25 lutego. Izba odrzuciła 170 głosami przeciw 47 wniosek o udzielenie nagany ministerstwu spraw zewnętrznych za postępowanie w kwestji odszkodowania pewnego amerykańskiego obywatela za szkody poniesione podczas wojny kubańskiej.

*) Przedruk wzbroniony.

Z zbożowych targów

25 lutego	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6 10—6 85	6 ——6.65	6 ——6 50	6.——6.70
Żyto	4 25 4.8	.——4 6	3 90—4 50	4.25—4.70
Jęczmień	4 50—6 20	4.——5 —	3 75—4 20	4.3 —5.65
Owies	4.15—4.7	4 30—4 60	4.——4 30	3.50—3 85
Groch	5.— 9.25	4.——9 —	4.— 9.—	4.— 9.5
Wyka	4.50 5.—	3.85 —4 5	3 75—4 3	4 10—4.80
Rzepak	9.50 10.—	9.— 10 —	9 — 9·7	9.—10.—
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	26 —44·—	25.—42 —	24 —.40—	23.—38.—
Konic. biała	40.—48.—	25 —40.—	30.—45.—	33.—46.—
Konic. szwed	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 25—45 nominalnie.
Nowy chmiel od 25 do 45 złr. za 56 kilogramów.
Okowita za 10 000 litr. proc. Lwów loco 24 25 do 24 75 **Wiedeń** 25 lutego Pszenica od 7 45 do 7 85 Żyto od 6 — do 6·10. Okowita 26 75— do —·—. **Berlin** 25 lutego Pszenica 161 — do 163 — Żyto 115·— do 122 50 Okowita 97·50 do 98 40 **Peszt** 25 lutego. Pszenica 7·08 do 7 53 Żyto 5·90 do 6·—. Okowita 24·50 do 25·—.

Lwów. Z Izby handlowej. 25 lutego 1888.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	—	—	194	50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	—	—	210	50
Banku hip. . galic. 200 zł. w. a.	—	—	281	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 zlr.				
Banku hyp. galic. 6 prc. w. n.	—	—	—	—
„ „ „ 5 „ „ „	96	50	98	—
„ „ „ 5 „ prem.	100	—	101	25
Banku krajowego 4½% w. a.	90	75	92	25
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	99	75	101	—
„ „ „ 4 „ „ „	—	—	89	50
„ „ „ 4½% „ „	92	75	93	75
3. Listy dłużne za 100 zlr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	48	—
4. Obligi za 100 zlr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	100	50	102	—
Kom. banku kraj. 5 prc w. a. I. em.	100	—	101	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	—	—	105	—
„ „ „ 1883 4½% „	89	50	91	—
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	—	—	19	—
„ „ Stanisławowa	—	—	35	50
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.90		6.—	
Dukat cesarski	5 92		6.02	
Napoleondor	9.98		10 09	
Półimperjał rosyjski	10.34		10.44	
Rubel rosyjski srebrny	1·40		1·50	
„ „ papierowy	1·03¾		1·05¾	
100 marek niemieckich	61.85		62.50—	

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 paździer. 1887 roku

Do Lwowa przychodzą:	pociąg pospiesz.	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg lokalny
Z Krakowa	**5.50**	**9.27**	11 35	**7.06**
„ Podwołoczysk	**10.24**	**3.05**	3.50	
„ „ na Podzamcze	**10.10**	**2.28**	3.19	
„ Czerniowiec	**10·03**	**3.35**	5.30	
„ Stanisławowa	**6·36**	9.35	**9.29**	
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	**10.44**	**4.10**	4.50	8.10
„ Podwołoczysk	6.10	**10.25**	12.38	
„ „ z Podzamcza	6.22	**10.55**	1.08	
„ Czerniowiec	6·20	**11.06**	12 22	
„ Stanisławowa	9.34	**6.35**	**5.20**	

Do Lwowa przychodzą:

Z Husiatyna, przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35. Ze Stryja, Chyrowa przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 i o godz. 8 m. 59.

Z Ławocznego, Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. **1 m. 35.**

25)

Krwawe ślady.

(Z francuskiego).

(Ciąg dalszy).

Milczał parę minut, wreszcie odparł, odwracając głowę, jak gdyby wstydząc się tego wyznania.

— Wiesz pani przecież; — a następnie dodał:

— Ale dość mi już tego życia... któregokolwiek dnia znajdą mnie w kanale... I tak nawet lepiej będzie.

— Jeżeliby ci przecież dano ubranie i pracę jeżeliby się zajęto twoją matką, czy mógłbyś stać się uczciwym człowiekiem?

Grelich po raz pierwszy spojrzał prosto w twarz Janiny, a we wzroku jego malowało się zdziwienie i niepokój.

— Gdyby to uczyniono... — szepnął głosem zdławionym... — Ale pani nie wiesz kto ja jestem? Któż chciałby się zająć takim jak ja nędznikiem?

— Odpowiedz mi tylko, — powtórzyła Janina z mocą, — czy mógłbyś za ten dowód życzliwości okazać się wdzięcznym? Miałbyś siłę wyrzec się dotychczasowych zgubnych dla ciebie znajomości? Byłbyś zdolnym powziąć postanowienie stania się trzeźwym, uczciwym, jednem słowem, rozpocząć życie pracowite?...

— Sprobuję... tak, przyrzekam pani spróbować, — odparł Jakób ulegający wpływowi młodej dziewczyny.

— Zatem słuchaj... Sama nie wiele mogę dla ciebie uczynić... ale mam przyjaciół i zwrócę się do nich; może oni przyjdą ci z pomocą... Tymczasem nie rozłączaj się z matką... Dam ci książek... nie wychodź z mieszkania, nie oddalaj się od staruszki, ona nieboga potrzebuje pielęgnowania, pociechy i gdyby doznała tej radości ujrzenia cię nawróconym na drogę, zapomniałaby niewątpliwie o wszystkiem co aż dotąd wycierpiała.

Jakób Grelich pochylił głowę, Janinie zdawało się, iż był wzruszony.

W tej chwili powróciła Klara z koszykiem, w którym znajdowała się butelka wina, mięso, garnuszek rosołu, wręczyła również swej młodej pani zawiniątko z ubraniem.

— Weź to, — rzekła Janina do Jakóba, — oddasz to wszystko matce. Za pieniądze, które jej zostawiłam, kupisz węgli. Zalecam ci raz jeszcze, abyś pozostał przy matce, a wkrótce mam nadzieję, będę ci mogła zawiadomić, iż znalazłam dla ciebie pracę.

— Dziękuję, — szepnął Grelich, widocznie tem więcej zmieszany, im więcej Janina okazywała mu dobroci. — Ach! gdyby wszyscy podobni byli do pani!..

Zabrawszy koszyk i zawiniątko, zwrócił się ku drzwiom, lecz nagle stanął niby wryty.

Wzrok jego padł pomimowolnie na fotografję pana Lacédat, wykonaną na kilka tygodni przed śmiercią bankiera i niezmiernie udatną co do podobieństwa.

Janina spostrzegła ten ruch jego, doznane wrażenie i zadrżała. Tak więc nadzieje jej powzięte owej nocy, gdy spotkała Jakóba Grelich, mogłyby się urzeczywistnić? Znalazłby mordercę jej ojca? Zmięszanie Jakóba, wzruszenie, dowodziło tego jawnie. Lecz może byłoby rzeczą nierozważną badać go teraz zaraz bezzwłocznie; zbyt pospieszne zapytanie mogłoby zbudzić w nim nieufność. Należało lepiej poczekać aż zwrócony na drogę poprawy, uczuje wstręt do przeszłego swego życia i stanie się skłonnym do odpokutowania go szczerem swych win wyznaniem.

Janina też ukazując mu fotografję, rzekła tylko:

— Oto portret mego ojca, który skonał zamordowany!..

Jakób raz jeszcze spojrzał na fotografję, następnie na młodą dziewczynę. Zdawało się, jak gdyby się wahał a chciał coś powiedzieć, tak iż Janina sądziła, iż usłyszy ważne jakieś wyznanie... W końcu jednak odwrócił głowę, spuścił wzrok ku ziemi i wyszedł nie wyrzekłszy słowa.

CZĘŚĆ TRZECIA.

I.

Nazajutrz po dniu, w którym Bidache i Patryk O'Keddy odbyli niebezpieczną swą wyprawę do szynkowni starego Jorre, Janina siedziała w domu bardzo niespokojna, oczekując ciągle wiadomości.

Dopiero o godzinie piątej zjawił się Bidache przed ucieszoną dziewczyną.

— A towarzysz pański? — zapytała żywo, rumieniąc się zlekka.

— Miewa się jak najlepiej, — brzmiała odpowiedź. — Wyszliśmy z awantury cali i zdrowi, ale było nam raz już potężnie gorąco..

I opowiedział Janinie dzieje dnia wczorajszego, jak i kiedy zdobywając list p. Mérentier, nabyli niezawodnego już przekonania, że przeciwnik Patryka był właśnie tym, dla którego był list przeznaczonym.

— A czy nie lękasz się pan podejrzeń z jego strony? — zapytała Janina.

— O nie... — odparł Bidache. — Gdy spostrzegł, że nie ma listu, pomyślał niezawodnie, że w czasie walki wypadł mu kieszeni.

Bidache mylił się przecież i mylił się podwójnie. Lecz jakimże sposobem mógł odgadnąć, że Peruwjańczyk, zamiast sam żądać od starego Jorre oddania listu, przez zbytek ostrożności kazał to uczynić Bawołowi? Mylił się i w tem jeszcze, aby Bawoł nie znalazłszy listu w kieszeni, przypuszczał uronienie go podczas walki. Przeciwnie, skoro tylko łotr spostrzegł brak listu, zbudziło się w nim natychmiast podejrzenie, że policja umaczała w tem rękę.

Ale Bidache nie był nieomylnym, a jakkolwiek jego omyłki mogły pociągnąć za sobą ważne następstwa, nie można było czynić mu z nich zarzutu. Spokojnie też ciągnął opowiadanie:

Gdy Patryk wrócił do domu, ja szedłem krok w krok za czterema hultajami, których podejrzywałem, iż należą do tej samej bandy, — opowiadał. — Weszli w zaułek bulwaru de la Chapelle i zniknęli mi tam w sieni posępnej jednopiętrowego domu w głębi tego zaułka bez wyjścia. Po kwandransie wyszli ztamtąd i znów dalej śledziłem tego, z którym mocował się Patryk. Wiem teraz gdzie mieszka i dziś wieczorem będzie aresztowany, naturalnie pod innym pozorem. Dowiemy się kto to taki?

Gdy domawiał tych słów, drzwi się otwarły i Klara oznajmiła Patryka.

Młody Irlandczyk przybywał po to także, aby zdać sprawę Janinie z tego co uczynionem zostało.. Ona wyciągnęła do niego rękę, dziękując mu z uniesieniem za okazaną odwagę.

— Ach! kochany nasz pan ślusarz, — zawołał Patryk wesoło, skoro tylko odpowiedział na podziękowanie Janiny, a musiemy dodać, że odpowiadał na nie z pewnem pomięszaniem. — Bardzom szczęśliwy, że nie stało się panu nic złego po rozstaniu się ze mną.

— Nic, najmniejszej nawet rzeczy.

— A nie wiesz pan gdzie mieszka mój wróg?

W małym domku, mieszczącym się w zaułku bulwaru la Villette.

— Przyznam się, że nie jestem ja zupełnie spokojny o skutki naszej wyprawy.

— A to dla czego.

— A jeżeli ktoś, niemniej od nas ciekawy chciał też wiedzieć, gdzie mieszkam? Boję się czy mnie nie śledzono?

— O... do kata! Toby znaczyło, że nas poznano, — rzekł Bidache z pewnym niespokojem. — Ale zkąd to podejrzenie?

— Kiedyśmy się już rozstali, usłyszałem że ktoś idzie za mną i spostrzegłem na cieniu, że przyspiesza kroku skoro ja idę prędzej, zwalnia go, gdy ja przystaję. Ale chciałem się przekonać już na pewne, czy to nie przypadek tylko i minąwszy róg ulicy Saint Lazare, skręciłem raptem w pierwszą bramę. Gdym, po kwandransie może, wyszedł ztamtąd, już nie widziałem nikogo i ucieszyłem się z tego wielce ale zawcześnie. Mój anioł stróż, chciał się widocznie przekonać, czy to mieszkanie moje, czy też wstąpiłem gdzie w odwiedziny tylko, bo przeszedłszy na drugą stronę ulicy, schował się także do bramy. Gdym wyszedł z mojej kryjówki, ruszył się ze swojej i on, ale szedł już teraz z daleka i bardzo ostrożnie, to przystając, to przechodząc na drugą stronę. Ale był zawsze nie daleko, zawsze zamną. Choć usiłowałem go zbić z tropu, nie wiem czy mi się to udało.

— Ach! Boże... — zawołała Janina. — byle tylko nie wyniknęło ztąd dla pana co złego? Po tem co opowiadał mi p. Bidache, ten z którym się pan potykałeś, należy do bandy, ściśle związanej ze sobą. Ci ludzie nie cofają się przed niczem, byle tylko zapewnić sobie bezkarność.

— Ba.. gdyby w walkach nie było wzruszeń, nie byłoby i przyjemności... — zawołał Patryk lekko. — Czy to było wtedy bezpieczniej, gdy wytropiwszy lwa, śledziło go się nocą wśród zarośli, gdzie pantera mogła mi skoczyć z drzewa na kark? Przecież upolowałem niejedną taką bestję, a jakoś żadnej pożreć się nie dałem. Dziczyzna paryzka nie musi być gorszą od afrykańskiej..

Z kolei Janina opowiedziała młodzieńcom o widzeniu się swojem z Grelichem, o jego nagłym przestrachu, czy podziwieniu, gdy spostrzegł fotografję jej ojca.

— Ależ to rzecz niezmiernie ważna!.. to promień światła!.. — wykrzyknął żywo Bidache. — Może ten chłopak zna tajemnicę, której odkrycie kosztuje nas tyle trudów?

Pochwalił też zimną krew, okazaną przez Janinę, że nie pytała go o nic. Z pewnością nie byłby nic powiedział; trzeba będzie nie mało czasu i zręczności, aby go doprowadzić do wyznania tego, co wie.

Tymczasem należało wyrwać go co prędzej z fatalnego otoczenia, w którem żył dotąd. Odzywając się do lepszych uczuć jego serca, budząc w tem sercu wdzięczność za otrzymane dobrodziejstwa, będzie można jedynie doprowadzić go do tego, aby wydał tajemnicę zabójcy, którego był może wspólnikiem. Innej drogi wiodącej do tego celu, nie było!...

(C. d. n.)

Anonse PP. Abonentów.

Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.)

Towarzystwo tkaczów w Błażowie poleca Szanownej P. T. Publiczności swoje wyroby a to: płótna od 2.30 do 25 złr., płótna prześcieradłowe bez szwu, płócienka kolorowe, dymki segeltuch, segeltuch firankowy, ręczniki, fartuszki, chustki do nosa i na głowę, obrusy, serwety, ścierki itd. Właścicieli chmielarń prosi się o wczesne zamówienia na płótna na losy.

Zarząd folwarku Zapałowa, poczta Zapałów, poszukuje poręczającego administratora na lat trzy, począwszy od 24 czerwca 1888 r. Wyznanie wiary kandydatów jest obojętne.

ARYSTON w dobrym stanie, z fabryki Picka, pięknie rzeźbiony, z 21 nótami i 1 próbę notą, jest do nabycia za 20 zł. ostatnia cena. — Adres: J. C. w Niebulcu, w powiecie Rzeszowskim.

Do sprzedania ul. Rejtana l. 2. I. piętro, 2 Urny staroświeckie fajansowe z herbem „Krzywda“ i 3 półmiski — waza, kilka półmisków i kilkanaście talerzy staropolskiej fabryki Baranówka. — Między 12 i 3 godziną.

Cały parter złożony z 3 frontowych pokoi, przedpokoju, nyży, kuchni, spiżarni, komórki etc. o trzech wchodach, przy ulicy Kraszewskiego Nr. 21 zaraz do wynajęcia.

Odpowiedzialny redaktor. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: W. Łodak.